Cena 10 groszy.

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. zł. 0,85 kwart. zł. 2,55, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 1,04 „ „ 3,12, pod opaską w Polsce - - - „ 1,00 „ „ 3,00, w agenturach - - - - - - - „ 0,95 „ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redacji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 10 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-łamowej 20 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr. 113 | Toruń - Poznań, czwartek 23 września 1926 r. | Rok 4

Ograniczenie wolności prasy sprzyja korupcji.

Przestroga sędziwego pisarza.

Al. Świętochowski, nestor naszego piśmiennictwa, którego artykuły dawniej konfiskowali Moskale, obecnie zaś piłsudczycy, pisze w ostatnim (34-tym) num. „Myśli Narodowej“ nast. uwagi godne, by się nad niemi zastanowił głęboko każdy Polak:

„Nie obwijajmy prawdy w bawełnę frazeologiczną i wyznajmy szczerze, że znikczemnieliśmy — jedni czynnie, ktorzy popełniają niegodziwości, drudzy biernie, którzy patrzą na nie obojętnie i z niemi nie walczą. My ewolucjoniści, przeciwnicy rewolucyj i komunizmu nie umiemy zdobywać się na protesty śmiałe, głośne, energiczne, które odbiłyby się żywem echem w miljonach dusz pokrewnych. Przemawiamy szeptem lub półsłówkami, chorągwie praworządności wiszą sflaczałe na masztach, bo nie rozwija ich silny wiatr. Po tej stronie grzeczność, ustępliwość, zimna krew, nawoływanie do równowagi i spokcju; po tamtej — chamstwo, upór, furja i wzywanie do boju. Która strona przy takiej różnicy energji, nastroju i rozmachu musi zwyciężyć? Oświadczyłem kiedyś wyraźnie cenzorowi rosyjskiemu, który mnie strofował: „Ja piszę tak, jakgdyby cenzura nie istniała i ufam swojemu nawyknieniu, że nie posunę się za daleko. To jest mojem prawem i obowiązkiem, pańskiem zadaniem mnie krępować a ja pana w tem zadaniu wyręczać nie będę“. Tak postępuję obecnie i postępować będę zawsze, chociażbym do końca życia ani razu nie otrzymał dla moich artykułów „dozwoleno cenzuroju“. Ta zaś instancja niech się strzeże, ażeby kiedyś nie ogłoszono jej konfiskat, ażeby przyszłe a może nawet teraźniejsze pokolenia nie czytały ze zdumieniem i śmiechem prawdziwych a nieprawdopodobnych opowieści, jak niegdyś o cenzurze rosyjskiej, przekreślającej artykuł przyrodniczy, w którym znajdowało się wyrażenie: „karaluch syberyjski coraz bardziej wypiera karalucha europejskiego“. Już tyle razy i tak skandalicznie zgwałcono naszą „najradykalniejszą konstytucję“, która przecie zapewniła wolność publicznego słowa, że należałoby pozwolić nieco jej odpocząć. Jeżeli zaś to słowo, wypowiadane z najczystszą intencją, będzie dalej tłumione, niewątpliwie nastąpi to, co się działo za rządów rosyjskich: powstanie publicystyka polska, drukowana tajemnie w kraju lub jawnie zagranicą, taką, jaką wydawał i jaką opisał w swej broszurze p. t. „Bibuła“ — p. Piłsudski. Posiadacze władzy powinni bardziej, niż ulegający jej, pamiętać o przestrodze: „Respice finem“ — patrz końca.

Znaczna część historji naszego życia bieżącego bądź przesuwa się, bądź powinna przesunąć się przez kryminał. Gdyby podjęte przez twórców rokoszu „uzdrowienie moralne“ było szczerym, jedynie przez dobro narodu kierowanym zamiarem, stałoby się wielką zasługą i nieocenionem dobrodziejstwem. Niestety, okazało się ono hasłem pustem lub ograniczonem do wyrzucenia z najważniejszych stanowisk osób głównemu operatorowi niemiłych i obsadzenia faworytami. Wrzody istnieją dalej niewycięte i trwać będą dalej, tylko pod zmienionemi nazwami. Na jeden z najwstrętniejszych ropniów rzucił jaskrawe światło S. L. Lewicki w broszurze p. t. „Skandal w Lidze Obrony Powietrznej“. Broszura ta wyszła w chwili, kiedy uwagę publiczną pochłonęły bratobójcze mordy na ulicach Warszawy, więc nie zajęła opinji publicznej. Zresztą tak oswoiliśmy się z wiadomościami o złodziejstwach, przywłaszczeniach, roztrwonieniach i rabunkach majątku narodowego, że żadne tego rodzaju odkrycie nie zdoła już nami wstrząsnąć. A w tym wypadku chodzi o sprawę wielkiej wagi. Obrona powietrzna naszego państwa jest bardzo słaba i w porównaniu z potęgą mocarstw sąsiednich, które ciągle nam grożą zagładą — nikła. Zorganizowana dla niej Liga czerpie swe środki z drobnych składek ubogiego społeczeństwa, które są ofiarą świętą, a które niesumienni administratorzy grabią lub marnują. Autor wykazuje szczegółowo, jak jej zarząd budował przepłacane hangary, jakie wyznaczał swoim członkom honorarja za małe pisemka reklamowe (za 150 wierszy druku 4000 zł.), jakie oni pobierali pensje (jeden z nich 1050 zł. miesięcznie, mając równocześnie inne zajęcia płatne), jak przekraczano budżet, jak umieszczano kapitały w niepewnych bankach prywatnych. Ogółem straty materjalne oblicza na 990,000 zł.

Świeżo gazety doniosły, że zarząd Towarzystwa Lotniczego, po ujawnieniu wielu jego nadużyć, oddany został pod opiekę prokuratora.

Oto w jakich rękach pozostaje nasza flota powietrzna, jedna z tych sił, które mają nas bronić w przyszłej wojnie na dwóch frontach. Armja lądowa rozdarta na dwa obozy, marynarka poniewierana, lotnictwo przeżarte nadużyciami — wobec tego śpij Polaku spokojny o bezpieczeństwo ojczyzny — i po przebudzeniu się śpiewaj „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy“, albo — „My pierwsza brygada“.

Aleksander Świętochowski.

Gen. Malczewski na wolności.

Warszawa, 21. 9. (tel. wł.)

Gen. Malczewski został zwolniony z więzienia w niedzielę o godz. 2-ej po poł. i zamieszkał w hotelu Georga w Wilnie. Zwolnienie gen. Malczewskiego przyszło tak niespodziewanie, że dopiero pod wieczór wieść o tem rozeszła się po mieście. Gen. Malczewski korespondentowi jednego z dzienników oświadczył, iż opuści Wilno we wtorek rano o godz. 8.20. Po drodze do Warszawy ma zamiar zatrzymać się w Grodnie skąd przez Warszawę wyjedzie do Lwowa do rodziny. Gen. Malczewski złożył podanie o przeniesienie go w stan spoczynku, gdyż uważa że dalsza służba czynna dla niego po odbyciu aresztu więzienenego jest niemożliwa. W obecnej chwili generał korzysta z bezterminowego urlopu.

Manifestacja na cześć gen. Malczewskiego.

Ludność stolicy manifestuje na rzecz zwolnionego generała.

Warszawa, 22. 9. (tel. wł.)

Wczoraj wieczorem o godz. 6.35 miał przybyć do Warszawy gen. Malczewski. Koło dworca zebrał się tłum, aby zamanifestować swe uczucia dla tak długo więzionego generała. Okazało się jednak, że gen. Malczewski nie przybył, odkładając przyjazd na dzień dzisiejszy. Pokoje w Bristolu zostały już telegraficznie zamówione.

Kiedy tłum o tem się dowiedział, ruszył pochodem przez miasto, śpiewając Rotę. Doszedł do Bristolu i tam się rozwiązał. Policja kilkakrotnie napierała na pochód, chcąc go rozbić, jednakże jej się to nie udało.

„Dziennik Wileński“ ogłasza przebieg rozmowy, którą udało się uzyskać jego korespondentowi z gen. Malczewskim:

— Czy prawdą jest Panie Generale, że miał Pan konferencję z Piłsudskim?

— Istotnie rozmawiałem, ale o tem w żadnym wypadku nic mówić nie mogę, bo rozmowa toczyła się na cztery oczy i dlatego poczuwam się do obowiązku zachowania dyskrecji. Jedno mogę oświadczyć, że sprawa ta była przedstawiana w pismach nieściśle.

Z dalszej rozmowy dowiadujemy się, że generał w wojsku służyć nie będzie. Uważa, że w dzisiejszych warunkach, po spędzeniu czterech miesięcy w więzieniu, normalna praca jego w armji byłaby nie do pomyślenia. Generał Malczewski złożył już podanie o przeniesienie na emeryturę. Ponieważ był trzykrotnie ranny i wskutek ran jest w pewnym procencie inwalidą, spodziewa się, że prośba jego zostanie uwzględniona.

Na zapytanie o zdrowie odpowiada, że się czuje nieźle, jednak twarz wyraźnie zdradza nerwowość, prawdopodobnie nabytą w więzieniu.

Na pytanie o procesie karnym wytoczonym przeciwko generałowi, odpowiada, że nie wie kiedy wyznaczony będzie termin rozprawy. Generał ze spokojem oczekuje procesu i jest przekonany, że żaden sąd nie może go skazać. Już cofnięto oskarżenie o obrazę zwierzchnika. Pozostaje więc oskarżenie o obrazę podwładnych. Generał przyznaje, że nazywał buntownikami tych, którzy napadli na niego z bronią w ręku, obraził podwładnych, ale w jakich warunkach? Zresztą nawet w tym punkcie oskarżenia jest szereg faktów przedstawionych fałszywie, co się na procesie wyjaśni.

Natem rozmowa została zakończona.

Cztery interpelacje.

W sprawie polityki p. Sujkowskiego i „Słowa Pomorskiego“.

Interpelacje Zw. Lud.-Nar.

Warszawa, 21. 9. (tel. wł.)

Związek Lud.-Nar. zgłosił wczoraj w sejmie 4 interpelacje: 3 dot. polityki min. ośw. Sujkowskiego o zamykanie szkół polskich na kresach oraz interpelacje w sprawie rugów dokonywanych przez ministerstwa spraw wojskowych i wewnętrznych. Postanowiono też wnieść interpelację o wystąpienie gen. Berbeckiego przeciw „Słowu Pomorskiemu“.

Gen. Sikorski i p. Piłsudski.

Rewelacyjne uwagi „Słowa“ wileńskiego. — Kto bez kogo nic nie może?

Ajencja Wscholnia podaje streszczenie artykułu, który ukazał się w wileńskiem monarchistycznem i „odrodzeniowem“ „Słowie“:

Ogólną sensację w tutejszych kołach p[illegible]tycznych wywołał artykuł wstępny w wileńskiem „Słowie“ p. t. „Generał Władysław Sikorski“, podpisany literami A. S. Artykuł ten, omawiający świetne chwile przeszłości politycznej generała Sikorskiego uważany jest za pierwszą jaskółkę, zwiastującą pewne posunięcia polityczne w stosunku do osoby generała. Gen. Sikorski zbyt się związał z osobą Wł. Grabskiego i nie wykazał energicznej decyzji i natychmiastowego działania po zeszłorocznym spadku złotego i w listopadzie roku 1925, w momencie, gdy Piłsudski pojawił się w Belwederze. Również za rządów Skrzyńskiego popełnił cały szereg błędów. Jednakowoż „kwestja Sikorskiego“ istnieje nadal i było dowodem wielkiego rozumu ze strony Piłsudskiego, iż kwestji tej dotychczas nie poruszył. Obecnie jednak marszałek Piłsudski ma wyjątkową sposobność wyzyskania zdolności Sikorskiego, gdyż

„jak z jednej strony los Sikorskiego zależy dziś wyłącznie i całkowicie od Piłsudskiego, tak z drugiej strony los Piłsudskiego częściowo zależy od tego, jak on załatwi kwestję Sikorskiego“,

co Piłsudski zdaje się rozumieć, ponieważ odnosi się do Sikorskiego zupełnie inaczej, niż do innych generałów.

Artykuł podsuwa nawet myśl, by wyzyskać autorytet Sikorskiego na stanowisku ambasadora polskiego w Paryżu Artykuł kończy zwrotem, iż niejasne sytuacje nigdy nie bywają dobre na dłuższą metę, ani pod względem moralnym, ani politycznym.

Sprawy polskie.

Wykluczony występuje.

Warszawa, 21. 9. (tel. wł.)

Pos. Jan Sieciński, wykluczony ze stronnictwa Ch. D., ogłosił wczoraj pismo, zawiadamiające klub Ch. D., iż występuje zeń, nie mogąc się zgodzić z jego działalnością. Wykluczenie z Ch. D. przypisuje jedynie temu, iż stanął w obronie marsz. Piłsudskiego i gen. Berbeckiego. Dobry sobie . . . (Kto też pierwej podziękuje posłowi Siecińskiemu za „obronę“ czy p. Piłsudski czy gen. Berbecki — uw. red.).

Katastrofa kolejowa pod Sienkiewiczówką.

Warszawa, 21. 9. (A. W.)

Pociąg osobowy idący ze Zdołbunowa do Riwerce, z nieustalonych dotychczas przyczyn przejechał stację Sienkiewiczówkę na Wołyniu i w pełnym biegu wpadł na tak zwany ślepy tor. Kilkanaście wagonów spadło z nasypu. Uległy zupełnemu rozbiciu 3 wagony. Kilkanaście osób ciężko rannych, z których 3 zmarły. Maszynista tłumaczy się, iż dostał nagłego zawrotu głowy i stracił przytomność.

Rzemiosło przeciw polityce zgubnej dla rzemiosła.

Bydgoszcz, 21. 9. (tel. wł.)

W ub. niedzielę odbył się w Bydgoszczy Zjazd Zw. Cechów okręgu Izby Rzem. w Bydgoszczy z udziałem 100 delegatów i pod przewodnictwem p. L. Sosnowskiego.

Zjazd uchwalił stanowczy protest przeciw polityce obecnego rządu, który dąży do zsocjalizowania rzemiosła przez budowę kom. piekarń i rzeźni. Zrealizowanie tych projektów przyniosłoby zgubę rzemiosłu. Dalej omówiono zadania pedagogiczne rzemiosła wobec uczącej się młodzieży.

Na zjeździe byli obecni: przedstawiciel Magistratu p. radca Tabeau, duchowieństwa ks. prob. Skonieczny, posłowie Faustyniak i Petrycki, delegat Izby Rzemieślniczej w Bydgoszczy, Bydgoskiego Związku Towarzystw Kupieckich oraz przedstawiciele prasy.

Szczegółowe sprawozdanie ze zjazdu podamy w numerze jutrzejszym.

Kto jest zadowolony z obecnego rządu?

„Warszawer Express“ z 2. b. m. pisze o rządzie p. Bartla:

„Również w stosunku do Żydów polityka rządu uległa radykalnej zmianie. Żydowska prasa zagraniczna przyjęła entuzjastycznie oświadczenie premjera Bartla w kwestji żydowskiej. Żydów polskich interesują bardziej czyny rządu, a takie czyny widoczne są w ciągu ostatnich miesięcy. Są to wprawdzie dopiero początki, ale wystarczą one, by przekonać Żydów o dobrej woli gabinetu prof. Bartla. Wprowadzenie gimn żydowskich na kresach, częściowe załatwienie sprawy obywatelstwa, częściowa reforma ustawy o odpoczynku niedzielnym, energiczne wystąpienie warszawskiego komisarza rządu — wszystko to są czyny, a nie tylko zapewnienia. Wprawdzie wiele postulatów żydowskich zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa, nie doczekało się jeszcze załatwienia, ale prof. Bartel **pozyskał już zaufanie mas żydowskich, które czują instynktownie, że rozpoczęła się nowa era, że obecny gabinet dąży rzeczywiście do zaspokojenia słusznych żądań żydowskich.**

Drożyzna szaleje.

Wbrew deklamacjom pp. min. Bartla i Kwiatkowskiego o zwalczaniu drożyzny, drożyzna szaleje, buja sobie, jak chce i kpi sobie z sanatorów moralnych. „Głos Codzienny“ a więc pismo partji lawirującej między rządem a opozycją przedstawia naszą groźną sytuację, jak następuje:

„W kraju hula rozpasana i cyniczna drożyzna: Żyto polskie po żniwach przekroczyło poziom cen światowych. Przez kraj idzie szeroka i zrozumiała akcja walki o podwyżkę płac. Eksport węgla wisi na cienkiej nitce strajku angielskiego. Dziś wywozimy przeszło 2 miljony tonn, uzyskując nawet powyżej 30 szylingów za tonnę; po strajku co najmniej przepołowi się ilość tonn eksportu węgla i cena za każdą tonnę. Można liczyć, że już w październiku z naszego bilansu Anglicy zabiorą swoją część. Wynik żniw postawił eksport zboża poza nawiasem możliwości: ubywa w ten sposób druga doniosła pozycja eksportowa. Ciągły brak traktatu handlowego z Sowietami podcina nasz przemysł włókienniczy, który po paromiesięcznem ożywieniu znów od początków września zaczyna redukować pracę“.

Epidemja tyfusu w Niemczech.

Berlin (ate).

Epidemja tyfusu w Hanowerze nie osiągnęła jeszcze przełomowego momentu. Do dnia wczorajszego zanotowano 1670 wypadków tyfusu. Przypuszczają jednak iż liczba ta jest o wiele większą, ponieważ nie jest zgłoszona wielka ilość chorych. Kilka osób które przeszły tyfus zamierzają wystąpić przeciw zarządowi miasta o odszkodowanie, motywując to tem, że epidemja wynikła z winy miasta, które pomimo stwierdzenia bakcyli tyfusu w wodzie nie przedsięwzięło jakoby koniecznych środków ostróżności.

Niepożądany „import“ z Niemiec.

W pow. chojnickim wybuchła epidemja tyfusu. — Energiczne zarządzenia władz.

Chojnice, 21. 9. 26.

Chojnicki lekarz powiatowy, p. dr. Piełowski, otrzymał w ostatnich dniach zawiadomienie o 44 wypadkach tyfusu w powiecie. Z tego przypada na Chojnice 7, Czersk 18, Brusy 5, Karsin 4, Miedzno 1, Nowe Brusy 5, Krojanty 1, Sławęcin 1 i Ostrowite 3. Wypadków śmierci zanotowano dotąd 5.

Ażeby zapobiec dalszemu szerzeniu się zarazy, władze zarządziły jak najdalej idące środki zapobiegawcze. Ludność ostrzega się, by nie używała owoców nieczyszczonych a wody i mleka jedynie za poprzednią destylacją. Pigułki, które zastępują w danym wypadku szczepienie, można odbierać u dra Piełowskiego. Tyfus został zawleczony z Niemiec. Wobec tego przydałoby się obostrzenie przepisów o ruchu granicznym.

Bajka czy prawda?

Polak, który ucałował torę żydowską.

„Radomer Kełcer Łeben“ z dnia 13. b. m. podaje następującą wiadomość:

„8. b. m. do Radoszyc przyjechał marszałek Piłsudski, dla odwiedzenia miejscowego garnizonu. Na powitanie marszałka wyszła też delegacja żydowska z kahałem na czele, z księgą tory, z chlebem i solą. Delegacja żydowska powitała marsz. Piłsudskiego okrzykiem: „Soł łeben marszałek Piłsudski!“ Marszałek nie zauważył delegacji żydowskiej, wówczas przewodniczący kahału wzniósł torę wgórę, co zwróciło uwagę marszałka, który wysiadł z samochodu, zbliżył się do delegacji, ucałował (?!!) torę, poczem polecił uczynić to samo (?) swemu otoczeniu.

Następnie przemawiał z wielką życzliwością do delegacji żydowskiej“. —

Dotychczas każdy prawdziwy Polak przysięgał na ewangelję św., lecz teraz, zdaje się, czasy się zmieniły, bo mamy nie tylko nowych moralistów ale i nowych (młodych czyli młodo) Polaków, którzy sobie robią Judeopolskę w Polsce katolickiej.

O kanał węglowy.

Łódź, (PAT.)

W dalszym ciągu akcji, wszczętej na odbytem w dniu 8 września z inicjatywy wicewojewody dr. Ossolińskiego zebraniu w sprawie budowy kanału węglowego, odbyło się w dniu 17 września nadzwyczajne posiedzenie członków rady miejskiej, magistraty oraz zarządu miasta. Na posiedzeniu tem, zwołanem przez prezydenta m. Łodzi, delegat dyrekcji okręgowej województwa łódzkiego, inż. Stanisław Moor, przedstawił sprawę budowy kanału węglowego ze strony technicznej, stronę zaś finansową zagadnienia wyjaśnił dyrektor główny oraz członek zarządu Towarzystwa Budowy Dróg wodnych w Polsce, inż. Rafał Mierzyński. Mówca przedstawił w dłuższem przemówieniu stan prawny sprawy budowy dróg wodnych, a specjalnie kanału węglowego, oraz scharakteryzował zadania i cele wzmiankowanego Towarzystwa. W dyskusji, jaka się zkolei rozwinęła, zabierali głos inż. Wojewódzki, wiceprezes m. Łodzi, b. prezydent miasta Rżewski, inż. Waltratus i inni.

W wyniku odbytej konferencji postanowiono sprawę zrealizowania rezolucji zjazdu wojewódzkiego z dnia 8 września r. b. umieścić na porządku dziennym najbliższego posiedzenia rady miejskiej i członków magistratu.

Jak sowiecka flota napowietrzna „bombardowała“ Mohylów.

Ukaz komisarza i skutki wśród mieszkańców.

Moskwa (ceps.)

W miesiącu lipcu rozlepione zostały na ulicach miasta Mohylowa obwieszczenia, w których towarzysz Dubin, przewodniczący mohylowskiego centralnego komitetu wykonawczego, podawał do publicznej wiadomości, że dnia 17 lipca odbędą się nad miastem manewry eskadry lotniczej. Ponieważ lotnicy atakować mieli miasto bombami i gazami trującemi, przeto obwieszczenie towarzysza Dubina zawierało cały szereg instrukcyj, pouczających mieszkańców miasta, jak mają się podczas manewrów zachowywać.

„Obywatele — pisał Dubin — należy ściśle przestrzegać wszelkie instrukcje w myśl par. 2, 4 i 5 niniejszego obwieszczenia, przedewszystkiem unikać należy jakiejkolwiek paniki, gdyż wszelka panika umożliwiłaby eskadrze nieprzyjacielskiej wyrządzenie miastu dotkliwych szkód“.

W dalszym ciągu wylicza Dubin cały szereg zarządzeń ochronnych, jakie stosować mają wszyscy mieszkańcy miasta Mohylowa w dniu 17 lipca. Przy pierwszym sygnale udać się mają wszyscy do szczelnie zamkniętych izb, wszystkie okna i drzwi należy pozamykać itd. Strażacy ogniowi powinni mieć przygotowaną sikawkę, by w razie ewentualnego pożaru mogli bez zwłoki pośpieszyć z pomocą. To samo dotyczy pogotowia ratunkowego, które winno być przygotowane do udzielenia pierwszej pomocy osobom, zatrutym przez gazy trujące. Urzędy państwowe, poczta itd. mają zawczasu ustawić w lokalach urzędowych lampy naftowe przez wzgląd na możliwość uszkodzenia elektrowni podczas bombardowania

Skutki „inteligentnego“ tego obwieszczenia były wprost katastrofalne. Wśród mieszkańców Mohylowa powstała szalona panika. Jeden z korespondentów rosyjskich pisze w tej sprawie co następuje:

„Nie mam słów na opisanie paniki, jaka powstała w mieście po wywieszeniu obwieszczenia Dubina. Mieszkańcy miasta z całym swoim dobytkiem chcieli przenieść się do okolicznych wiosek. Zachodziła obawa, że miasto w ciągu kilku dni całkowicie się wyludni. Władze zmuszone były wydać zakaz sprzedawania biletów kolejowych. Kiedy nadszedł dzień manewrów, panika dosięgła szczytu. Całe stada bydła pędzono za miasto, ulicami jechały wozy, pełne mebli i kuferków. Nikt nie zważał na protesty milicjantów, którzy starali się wszelkiemi siłami wytłumaczyć przestraszonym mieszkańcom, że miastu nie grozi żadne niebezpieczeństwo“.

„Krasnaja Gazeta“ poświęca oryginalnej tej sprawie następującą notatkę: „Każdy człowiek, który ma choć najmniejsze pojęcie o psychologji ludu wiejskiego, może sobie z łatwością wyobrazić panikę, jaka ogarnęła mieszkańców Mohylowa. Rozumie się samo przez się, że podczas manewrów eskadry lotniczej nigdzie nie wybuchł pożar, że centrala elektryczna nie została uszkodzona, i że wogóle nie stało się nic, czemu zapobiec chciał troskliwy towarzysz Dubin.“

Ze świata.

Centrala anarchistyczna w Paryżu.

Budapeszt (ate).

Dziennik „Reggel“ donosi, iż policja budapeszteńska otrzymała poufne zawiadomienie z Paryża, iż jednocześnie z wysłaniem anarchistów do Włoch w celu dokonania zamachu na Mussoliniego, centrala anarchistyczna w Paryżu miała wysłać 2 anarchistów, zaopatrzonych w bomby do Budapesztu, gdzie mieli również dokonać zamachu. Mieli oni przybyć do Budapesztu w sobotę lub w niedzielę. Dotychczas policja nie natrafiła na ich ślad.

Deficyt austrjackich kolei państwowych.

Wiedeń (CEPS.)

Dyrektor austrjackich kolei państwowych oświadczył, iż bilans kolei austrjackich za pierwsze półrocze r. b zamknięty zostanie deficytem w wysokości 26 miljonów szylingów. Na niepomyślny stan finansów austrjackich kolei żelaznych wpłynęła w wysokim stopniu konkurencja samochodów i samolotów, jakoteż zmniejszony ruch pasażerski.

Jeżeli chcesz ratować dzieci polskie w Gdańsku, składaj ofiarę na Macierz Szkolną (Am Olivaertor 2—4).

KLEMENS JUNOSZA.

17 **Kłusownik.**

(Ciąg dalszy).

„Aj Mateuszu, jaki z was dziwny człowiek! nie zawsze piękne jego handle! a czy on ma swoje dobra ziemskie? czy jest wielkim panem? czy ma dochody jakie? Nie ma nic, żyje z wiatru, a wiadomo, że kto z wiatru żyje, musi brać to, co wiatr przyniesie. Że wiatr nie przynosi ani złota, ani brylantów, ani pereł, tylko za pozwoleniem śmiecie i lekkie rzeczy, to nie jest wina ani Berka, ani moja, tylko wiatru.

Szkapa nie zatrzymywana przez Mateusza przed karczmą stanęła.

„Widzicie“, rzekł Abram, „wasz koń też ma rozum, a może też siedzi w nim taka dusza, co za życia lubiła stawać przed karczmą . . .“

Wygramolili się z sanek; Mateusz rzucił koniowi wiązkę siana, poczem obydwaj z Abramem udali się do Berka.

VI.

Przed chałupą, w której posiedzenia obbywał sąd gminny, było bardzo gwarno. Na ulicy stało kilkanaście furmanek, przy płocie kilka koni osiodłanych, a i pieszego ludu zgromadziło się niemało. Chłopi, baby, Żydzi stali grupami, rozmawiając, gestykulując, krzycząc. Dwaj chłopi, którzy byli skłonni do polubownego załatwienia sprawy, omawiając punkta przedugodne, zaczęli się przekomarzać, popychać, szturchać, nareszcie pobili się na piękne, i gdy ich rozdzielono, jeden miał podbite oko, a drugiemu brakowało dwóch zębów. Obecny przy tem pokątny doradca wygłosił zdanie, że zapalczywi chłopi w nieszczęściu mają szczęście, bo gdyby fakt zdarzył się nie przed sądem, lecz w sądzie, to rzecz pachniałaby kryminałem.

Abram ledwie mógł się powstrzymać od śmiechu, usłyszawszy te słowa. Co za różnica, pomyślał, czy wybić komu zęby na świeżem powietrzu, czy pod dachem!

Zagadnął też pokątnego doradcę.

„Panie adwokacie“, rzekł, „pan umie wszystkie kodeksy na pamięć?“

„Phi! nawet więcej“.

„Co pan głowę zawraca temi sądowemi zębami?“

„Nie znasz się, Abramie, na procedurze sądowej, lepiej swoich skórek pilnuj“.

„No, właśnie, że ja swojej pilnuję i dlatego pan adwokat nie miał jeszcze Bogu dzięki, żadnej sprawy ode mnie“.

„Za dużo gadasz, panie Abramie, a to nie jest bezpieczne“.

„Oj, oj, jak dla kogo, co ja mogę do tego interesu dołożyć? ja chłopom zębów nie wybijam“.

„Ale w sądzie Abram bywa, sprawy ma“.

„Tak czasem. Komu się nie trafi być w sądzie?“

„Z sądu do kryminału niedaleko...“

„No, to po co pan adwokat codzień w sądzie jest?

„Słuchaj-no, Abramie, to obelga“.

„Jaka obelga, to może być dobra rada, ostrzeżenie“.

„Żebyś ty zmarniał, gałganie“.

„Mnie się zdaje, że to jest prawdziwa kodeksowa obelga“.

„To jest tylko przyjacielskie życzenie“.

Rzekłszy to, pan adwokat splunął i odszedł.

„Widzi mi się, Abramie“, rzekł Mateusz, „że was ten kręciciel trochę obraził, ja mogę być świadkiem“.

„Na co?“

„Żebym świadczył, jako prawda“.

„I co z tego?“

„Niechby się choć strachu najadł“.

„Po co? Żeby się procesować z każdym psem, co szczeka, toby człowiek nie handlował skórkami, nie kupował od was zwierzyny, tylkoby musiał mieszkać koło sądu i codzień tam chodzić“.

„Juści i to prawda“.

„Skoro Abram co mówi, to zawsze prawda. Abram nigdy żadnego fałszu nie robi“.

„No, czasem, jak to kupujecie...“

„Aj, Mateuszu, Mateuszu, sami sprawę macie, koło sądu stoicie, i nie możecie zrozumieć, że co innego fałsz, a co innego rachunek. Jeżeli teraz, rano, ja powiem, że jest noc, to będzie fałsz; jeżeli gdy wy żądacie trzy ruble, a ja powiem, że wam się należy tylko półtora, to będzie rachunek. Zając nie jest kuna, a kuropatwa nie sarna; tak samo fałsz nie może być rachunkiem, ani rachunek fałszem“.

Na drodze dał się słyszeć brzęk dzwonków od sani.

„Sędzia jedzie, sędzia jedzie“, zawołano w tłumie.

Przed dom, w którym się sąd mieścił, zajechały sanie duże, szerokie, ciągnione przez parę ospałych kasztanów. Z sani wysiadł mężczyzna tęgiego wzrostu, z dużemi blond wąsami, w ogromnem futrze wilczem, i wszedł do sądu.

Po chwili wybiegł stamtąd stróż, chudy człowieczyna, o dziwnej bladej twarzy, z nosem czerwonym i małemi zaspanemi oczkami.

Stanął na ganku i zawołał:

„Którzy ludzie sprawy mają, niech się nie rozłażą, bo zaraz się sąd zacznie, a co z woza spadło, to przepadło“.

Wszyscy hurmem zbliżyli się do świątyni Temidy, w której pan pisarz ze spiczastą bródką w jasnożółtawym krawacie i ciemnozielonej marynarce już rozkładał papiery i akta.

Zaraz też wszedł do sali sądowej sędzia, ów właśnie z wielkiemi wąsami i dwaj ławnicy chłopi, którym odrazu na widok papierów spać się zachciało, gdyż usposobienie do snu okazali ziewaniem.

Osądzono kilka spraw cywilnych bardzo szybko. Żydzi w charakterze powodów występujący nie mieli nawet sposobności do rozwinięcia swej wymowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zamach na szkolnictwo kresowe.

Od chwili odzyskania niepodległości ojczyzna nasza jest krainą eksperymentu. Polityka wewnętrzna i zagraniczna, skarbowość i ekonomja, życie społeczne i wojskowość, wreszcie oświata i wychowanie publiczne są dla nas — jak dotąd przynajmniej — polem doświadczalnem na którem na szeroką skalę z pasją fanatyka stosujemy niemal wyłącznie metodę eksperymentalną. Zaślepieni dziwną wiarą w cudotwórczą moc eksperymentu, posługujemy się nim bez przerwy, nie oglądając się nawet na jego skutki, czy na wartość praktyczną, nie licząc się bynajmniej z tem, czy on nas do celu, do którego zmierzać powinien wszelki wysiłek w pracy państwowo-twórczej, istotnie zbliży, czy też może od niego oddali. Eksperymentujemy bez przerwy, mimo że twarda rzeczywistość, nie szczędząc nam nawet bolesnych doświadczeń, powinna nas już była nauczyć rozwagi i umiarkowania.

Eksperymentujemy też w dalszym ciągu i to bez przerwy od chwili powstania Rzeczypospolitej na polu młodego szkolnictwa polskiego i wychowania publicznego. Eksperymentujemy i to nie dlatego tylko, iż pragnąc ożywić i zbliżyć do rzeczywistości martwą nieraz, książkową naukę szkolną, wprowadzamy tam, gdzie to jest wskazane, metodę nauki, opartą na doświadczeniach, czynionych przez młodzież w pracowniach szkolnych i laboratorjach (przyroda, fizyka i chemja). Eksperymentujemy także i to przedewszystkiem dlatego, że zamiast przyjąć jeden z wypróbowanych na Zachodzie systemów szkolnictwa i przystosowywać go drogą stopniowej świadomej celu ewolucji do intelektualnych i psychicznych właściwości naszego narodu oraz do jego potrzeb i warunków, staramy się odziedziczone po czasach niewoli szkolnictwo wcisnąć gwałtem w formy skonstruowane sztucznie w kuźnicy ministerjalnej; w formy, poczęte z teorji, lecz niedostosowane do rzeczywistości i konieczności życiowych. Eksperymentujemy, gdyż z roku na rok zmieniamy plany, nie przekonawszy się jeszcze, czy i o ile plany pierwotne opracowane przez wydział programowy Min. W. R. i O. P., wytrzymują praktyczną próbę życia, która zadecydować powinna o ich dalszych losach.

Eksperymentujemy, gdyż ulegając powtarzanym raz po raz hasłom demagogicznym, powracamy z dziwnym jakimś uporem do przesądzonego już przez cały cywilizowany Zachód pomysłu siedmioklasowej szkoły powszechnej i pięcioklasowej szkoły średniej ogólnokształcącej (gimnazjum) i gdy nie licząc się ani z dobrem szkoły, ani z warunkami miejscowemi, ani nawet z możliwościami finansowemi, chcielibyśmy — co prawda nie wszyscy — jakgdyby naprzekór całemu światu i to za wszelką cenę dokonać tego rodzaju reorganizacji naszego szkolnictwa. Eksperymentujemy, gdy nie doceniając chyba całej doniosłości wychowania publicznego dla przyszłości państwa, z niezrozumiałą wprost zaciekłością w imię sanacji skarbu oszczędzamy „na szczytach kultury polskiej" tj. na szkolnictwie i oświacie i doprowadzamy przez to do zupełnej pauperyzacji i czynimy parjasów z tych, którym powierzamy najdroższy nasz skarb: młodzież naszą a z nią przyszłość całego narodu i jego kulturę.

Już tego rodzaju eksperymenty, o których powyżej wspomniano, mogą posłużyć za dowód, że czynniki decydujące o sprawach wychowania publicznego, a wśród nich przedewszystkiem Ministerstwo W. R. i O. P., na które w pierwszym rzędzie spada odpowiedzialność za wszelkie poczynania w tym kierunku, przystąpiły do budowy szkolnictwa albo bez ściśle określonego programu, albo też w poszukiwaniu dróg straciły z oczu cel naczelny. Tak, czy owak, stwierdzić wypada, że w chwili obecnej o istnieniu celowej polityki szkolnej Ministerstwa mowy być nie może. Czy taki stan rzeczy zamiast korzyści nie przynosi szkód nieobliczalnych, nad tem powinienby się zastanowić poważnie nie tylko pan premjer Bartel wraz z p. ministrem Sujkowskim, lecz także sejm i senat powołane chyba do czuwania nad losami powierzonej ich pieczy tak ważnej dziedziny życia państwowego.

Jeżeli brak wyraźnej linji wytycznej, czyli inaczej mówiąc, ściśle określonej, celowej polityki szkolnej może przynieść pracy państwowo-twórczej straty niepowetowane, to o ileż większe niebezpieczeństwo i to już nie dla samej szkoły, ale, co gorsza, dla sprawy polskiej i polskiego stanu posiadania zagraża wskutek wprowadzenia przez Ministerstwo W. R. i O. P. niezgodnej z interesami państwa polityki w ściślejszem słowa znaczeniu?

A taką właśnie politykę uprawia pan Minister W. R. i O. P. w rządzie „moralnego odrodzenia" na terenie szkolnictwa polskiego na kresach wschodnich, skoro pozwala sobie na tego rodzaju eksperymenty, jak naprzykład **zmiana programu nauk w seminarjach nauczycielskich, polegająca między innemi na zrównaniu ilości godzin języka ruskiego w seminarjach okręgu szkolnego lwowskiego i wołyńskiego z ilością godzin języka polskiego i to kosztem ilości godzin takiego przedmiotu jak nauka o Polsce!**

Taką politykę prowadzi p. Sujkowski, kładąc swoje nazwisko pod pismem wystosowanem do kuratorów okręgów wschodnich, mocą którego **w szkołach dwujęzycznych względnie dla mniejszości wbrew dotychczas obowiązującym ustawom można od początku bieżącego roku uczyć geografji i historji w języku mniejszości zamiast w języku polskim!** Tak politykuje p. Minister W. R. i O. P. **zamykając w województwach wschodnich szkoły polskie dla dzieci osadników wojskowych!**

Rzecz prawie nie do wiary a jednak prawdziwa!

Eksperymentuje tedy w dalszym ciągu pan Minister Sujkowski i to już na żywem ciele narodu polskiego. Hojną dłonią sypie podarunki narodow. mniejszościom, skoro obdarza je nawet **dwujęzycznemi świadectwami szkolnemi, skoro godzi się na otwieranie szkół dla mniejszości tam nawet, gdzie one same domagały się zakładania szkół polskich, skoro wreszcie skłonnym się okazuje do przeprowadzenia nowych „plebiscytów szkolnych".**

Pan Minister Sujkowski jako człowiek z gestem szerokim może zasłuży sobie na to, żeby mu mniejszości, wdzięczne za hojność, jakiej się zapewne po żadnym z naszych ministrów nie spodziewały, wystawiły pomnik spiżowy z odpowiednim napisem. Nie zapisze się atoli złotemi głoskami w księdze pamięci własnego narodu, który ma prawo zupełne upomnieć się u niego o to, iż przez swe ostatnie poczynania „sanacyjne" w dziedzinie szkolnictwa **z całą świadomością działa na szkodę żywiołu polskiego na kresach** jużto przez Rzeczpospolitą, jużto przez wydago wpływu nauczycieli Polaków, których miejsce zająć będą mogli, a nawet może i musieli nauczyciele Rusini lub Białorusini co niewątpliwie ułatwi naszym mniejszościom uprawianie antypaństwowej irredenty w murach szkół, utrzymywanych przez Rzeczypospolitą, już to przez wydanie dzieci polskich na łup wrogich nam pedagogów Rusinów.

Nie zdoła też pan Sujkowski zyskać zaufania społeczeństwa polskiego, które nie tylko ma prawo, lecz i obowiązek zaprotestować uroczyście przeciwko tak lekkomyślnemu ukrócaniu polskiego stanu posiadania i ograniczaniu praw, jakie mu się jako dziedzicowi i gospodarzowi Rzeczypospolitej słusznie należą. Nie znajdzie też u niego aprobaty dla tak pojętego „odrodzenia" szkolnictwa narodowego, za które odpowiedzialnym jest nie tylko przed sądem opinji publicznej, lecz także — o czem pamiętać powinien — przed trybunałem historji!

Nie znajdzie jej chyba i wśród większości polskiej sejmu i senatu, które powinny się zająć gruntownie osobą p. Ministra, o ile nie chcą stać się współwinnemi nieobliczalnych następstw i szkód, jakie wyniknąć mogą w najbliższej przyszłości z jego „sanacyjnych" poczynań...

Świętokradztwo w kościele św. Jakóba.

Skradziono dwie puszki od komunikantów,

Dziś, w środę 22 bm. o godz. 7-ej rano odprawiający w kość. św. Jakóba w Toruniu mszę św. ks. dziekan Pełka, zamierzając udzielić wiernym Komunji św. otworzył tabernakulum i tu spostrzegł, że brak jest 2-ch puszek z komunikantami, które się wewnątrz tabernakulum znajdować powinny. Po odkryciu tem zostało stwierdzonem, że tylna ściana tabernakulum jest wyłamana: przez utworzony otwór, złodzieje po przedziurawieniu wewnętrznego jedwabnego obicia skradli puszki, wysypawszy komunikanty wewnątrz tabernakulum. Zawezwana niezwłocznie policja stwierdziła, że kościół cały nie zawiera żadnych śladów przedostania się ew. wydostania się złodziei do wnętrza kościoła, z czego wnioskować należy, że kradzieży dokonano we dnie, kiedy kościół był otwarty. Przypuszczenie to potwierdza okoliczność, że tabernakulum zostało wyłamane właśnie ztyłu i że ograniczono się do zabrania tylko tych dwóch puszek, wielu zaś innych cennych objektów nie tknięto. Złodziej, operujący w nocy miałby dość czasu i na otwarcie drzwiczek tabernakulum i na spenetrowanie całego kościoła.

Haniebne to świętokradztwo wywołało wielkie oburzenie wśród parafjan, jak i wogóle wśród wiernych. Policja prowadzi energiczne dochodzenia.

Z całej Polski.

KALENDARZ.

Czwartek	Piątek	Sobota
23	24	25
Tekli Panny	Gerarda	Władysł. Kr.

Toruń, dnia 23 września 1926 roku

** **W szkole rolniczej w Toruniu** przy ul. Klonowicza 1 są jeszcze wolne miejsca na kurs roczny, rozpoczynający się dn. 1. października b. r., a kończący się w końcu lipca 1927 r. Zapisy kandydatów, z ukończonym 16 r. życia i przynajmniej 4 oddziałami szkoły powszechnej przyjmuje się w dni powszednie w godz. od 10 do 14-ej w kancelarji szkoły przy ul. Klonowicza 1.

** **Orkiestra ludowa St. Namysłowskiego w Toruniu.** Po powrocie z Ameryki orkiestra St. Namysłowskiego da po raz pierwszy w Toruniu koncert muzyki ludowej, złożony z siarczystych oberków, mazurów, krakowiaków i piosenek ludowych.

Koncert odbędzie się 11. października w sali Dworu Artusa staraniem Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego.

Miłośnikom muzyki ludowej przedstawia się możność posłuchania jedynego w swoim rodzaju wykonania naszej muzyki rodzimej. (d 1808.

Książki, pow. wąbrzeski.

Niebywała nikczemność optanta. W nocy z soboty na niedzielę 19 bm. (jak pisze „Gł. Wąbrzeski"), wybuchł pożar w zabudowaniach gospodarza Hagnau'a. Acz kolwiek natychmiast rzucono się do ratunku, spłonęła stodoła i szopa. Podczas pożaru zaszedł wypadek, który jaskrawo oświetla stosunek niektórych Niemców do karmiącej ich ziemi polskiej. Otóż jeden z obecnych Niemców-optant, niejaki Erich Blank rozpoczął wyraźną agitację wśród obecnych, namawiając ich do zaniechania ratunku, gdyż, jak mówił „Polska może płacić odszkodowania". Nie dość na tem — ten sam butny prusaczyna zupełnie jawnie ośmielił się twierdzić, że pożar ten wywołany został umyślnie przez Polaków, których zato należałoby co do jednego powywieszać. Blank, który jako optant niemiecki wydalony został w zeszłym roku do Niemiec, obecnie już od wiosny przebywa znowu w Polsce, awanturując się i wymyślając na wszystko co polskie.

Z faktu powyżej podanego winny wysnuć nasze władze odpowiednie wnioski. Okazuje się w tym wypadku, jak w tylu innych, jakim niesłychanym błędem było wstrzymanie wydalania optantów. A jest ich na samem Pomorzu jeszcze 6000!

Czersk.

Z życia rolniczego. W ostatnich dniach przystąpiono w tut. stronach do wybierania kartofli. Okazuje się, że na gruntach piaszczystych kartofle nie najgorzej się obrodziły, natomiast na ziemiach cięższych wskutek nadmiernych opadów, zwłaszcza w niżej położonych miejscowościach ziemniaki całkiem lub częściowo wygniły. Zresztą produkcja lokalna nigdy nie wystarczyła na pokrycie zapotrzebowania miejscowej ludności, toteż niektóre firmy już obecnie prowadzą pertraktacje o dostawę ziemniaków z bliżej położonych majętności. W obecnej chwili ceny targowe wahają się między 3—4 zł za ctr. — Ostatnie częste deszcze poważnie niepokoją rolników, uniemożliwiając uporanie się ze sprzętem siana, seradeli, koniczyny itd., których stan naogół jest niezły, ale które z dniem każdym wskutek przemoczenia tracą na wartości. Niemniej kłopotów sprawia rolnikom nieustosunkowanie się cen za zboże. W sierpniu np., gdy za ctr. żyta płacono 19 zł, nadzieje były niezłe, dziś natomiast ceny spadły do 14 zł za ctr., a najgorsze jest to, że niewiadomo, jakie zmiany przyniesie najbliższa przyszłość. Z tych to względów rolnicy tylko niechętnie wyzbywają się swych płodów, jednak brak gotówki odgrywa tu nieraz decydującą rolę.

W rozwoju naszego drobnego rolnictwa warto zanotować bardzo pocieszający objaw; oto drobniejsze gospodarstwa coraz więcej uwagi poświęcają racjonalnej kulturze rolnej, posługując się w wyższym niż dotychczas stopniu nawozami sztucznemi, które sprowadza się wspólnemi siłami wagonowo już z pominięciem kosztownego pośrednictwa. Widać, że idea spółdzielczości na nowo korzenie zapuszcza.

Rozwój przemysłu drzewnego. Korzystna konjunktura przemysłu drzewnego stała się powodem do powiększenia niektórych zakładów przemysłu drzewnego. I tak np. przystępuje obecnie firma „Tartaki Czerskie" — dawniej A. Brzóskowski — do powiększenia swych zakładów. W tym celu wydzierżawiono na kilka lat przyległą do obecnych zakładów ziemię parafjalną i niebawem ma się przystąpić do montażu nowych kilku pił. Potrzebne urządzenia maszynowe już sprowadzono. — Rozmach, jaki przybrał przemysł drzewny w obecnym czasie w borach Tucholskich, nie rokuje — według opinji miarodajnych kół — zbytniej długotrwałości, bowiem przypuszczalnie już w przyszłym roku dokonany zostanie wyrąb zniszczonych przez sówkę - chojnówkę drzewostanów w naszych borach, jednakże dla solidnych firm zawsze pozostanie tu szerokie pole działania.

Osieczno, pow. starogardzki.

Budowa kościoła. Przed trzema tygodniami rozpoczęto tu budowę nowego kościoła katolickiego, realizując tem samem gorące życzenia mieszkańców naszej wioski i sąsiednich okolic. Cała akcja doznaje intensywnego poparcia ze strony ks. prob. Raszeji ze Śliwic. Już w przyszłym roku będzie mogło nastąpić poświęcenie nowego kościoła. Zaznaczyć wypada, że bardzo zasłużył się p. Szymański ofiarowaniem placu budowlanego oraz miejscowe tartaki bezinteresownem przygotowaniem materjałów budowlanych.

Wdecki Młyn, pow. starogardzki.

Samobójstwo. W niedzielę 19 bm. popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru około 30 lat liczący Bernard Nagórski. Przywieziono go w stanie nieprzytomnym w poniedziałek do szpitala św. Elżbiety w Starogardzie, gdzie w nocy zmarł. Pozostawił on żonę i czworo dzieci. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Brusy.

Groźny pożar. W nocy z piątku na sobotę 18 bm. o 3-ej rano wybuchł w kuźni należącej do tartaku p. Eryka Austena pożar, który ją zniszczył doszczętnie wraz z narzędziami. Niewątpliwie byłby niszczący żywioł cały tartak, fabrykę listew oraz olbrzymie zapasy drzewa i desek pochłonął, gdyby nie prędka pomoc tutejszej dzielnej ochotniczej straży pożarnej, która w kilku minutach się na miejscu stawiła i przez swą umiejętną godzinną pracę zdołała pozar, który się już zabierał do przyległej fabryki listew i tartaku, zlokalizować. Z uznaniem podnieść należy szybką decyzję właściciela, p. Austena, który natychmiast po zauważeniu pożaru posłał swój samochód po sikawkę i w okamgnieniu stanął z nią na miejscu krytycznem. Tylko dzięki prędkiej orjentacji p. Austena zostało zażegnane niebezpieczeństwo, które zagrażało całej dzielnicy.

Wybryki hakatystów. Znana powszechnie jako niemiecka firma „Landwirtschaftliche Grosshandelsgesellschaft" zatrudnia w tutejszej filji przeważnie Niemców. Kierownikiem jej jest młodzieniec zdaje się dwudziestoletni Helmuth Fiedler obywatel Rzeszy, który niewiadomo jakim sposobem posiada wykaz polski. Ów Fiedler zakazuje swemu personelowi rozmawiać po polsku mówiąc: Hier wird deutsch gesprochen, denn hier ist eine deutsche Firma. Władze bezpieczeństwa zajęły się już p. Fiedlerem, który tak nienawidzi polskiego języka, że zakazuje mówić nim w swem biurze. Spodziewać się należy, iż powędruje on wkrótce tam, skąd przybył, tj. do Vaterlandu.

Puck.

Tragiczny wypadek w zatoce Puckiej. Rankiem dnia 16 bm. wybrali się na morze dwaj rybacy z Pucka na połów ryb. W czasie połowu w drodze powrotnej około 16-tej zaskoczyła ich burza na morzu, która od kilku godzin rozszalała na Bałtyku. Niedaleko brzegów koło Swarzewa łódź została wywrócona przez fale; jeden z rybaków zdołał się uratować przez dopłynięcie do łodzi rybackich, wracających również z połowu, drugi nazwiskiem Rys utonął. Zwłoki tragicznie zmarłego wyrzucone zostały jeszcze tego samego dnia koło Chałup na półwyspie Helskim. Rybak Rys osierocił żon

Gdańsk.

Smutny los rybaków. Podczas ostatniej burzy nad naszem wybrzeżem nie tylko dużo szkód wyrządziły wichry znosząc dachy, łamiąc płoty, przerywając przewody i druty oraz wyrywając nawet grubsze drzewa, lecz zabrały też kilka ofiar wśród rybaków. Dwóch rybaków pod Krakowem w pobliżu Gdańska, 20-letni Karol Ott i 48-letni Jan Kuck, których wicher naszedł przy ratowaniu sieci na morzu i wywrócił wraz z łodzią, dotąd jeszcze nie odnaleziono. Jedynie łódź z podartemi żaglami wywrócona dnem do góry, została zagnana aż do miejscowości nadbrzeżnej Vogelsang.

Wyrzysk.

15 gospodarstw w płomieniach. We czwartek około 2 po południu wybuchł w Małocinie pow. wyrzyskiego pożar, który wobec dość silnego wiatru przybrał wkrótce rozmiary klęski. Pomimo rychło nadeszłej pomocy straży pożarnych z Nakła i okolicznych wsi, pożar strawił doszczętnie 15 gospodarstw, w tem wiele sprzętu żniwnego, inwentarza żywego i narzędzi rolniczych. Najsrożej dotknął los gospodarza Wobicha, bawiącego podczas pożaru z żoną w Bydgoszczy, którego 16-letnia córka zginęła w płomieniach. Przyczyna pożaru nie jest dotąd wyjaśniona. Część pogorzelców jest nieubezpieczona. Małocin jest wsią kolonizacyjną, rozparcelowaną w roku 1913 przez pruską komisję osadniczą.

Miechów.

Tajemniczy skarb powstańców. Jak donosi prasa stołeczna, kilka dni temu do wsi Brzozówka pod Miechowem zajechał samochód z pięcioma pasażerami. Zatrzymali się na trakcie krakowskim obok krzyża, przy rozstajnych drogach. Nieznajomi mieli ze sobą łańcuch mierniczy, busolę i mapę. Odmierzyli około 250 łokci, zatoczyli półkole i ostatecznie zatrzymali się pod starą brzozą na gruncie gospodarza Stanisława Cacyka. Przyniesionemi z samochodu łopatami zaczęli kopać ziemię dokoła brzozy. Pracowali około pół godziny i ostatecznie wydobyli ciężką, okutą skrzynię oraz żelazną szkatułkę. Nie wdając się z nikim w rozmowę odjechali. Scenę tę widzieli dwaj mieszkańcy Brzozówki. Na miejscu we wsi udało się zebrać od kilku starców następujące informacje: W r. 1863 podczas odwrotu grupy partyzantów z Miechowa na Kraków, kasjer powstańców Cheliński, b. plenipotent Wielopolskich, miał zakopać wielkie skarby na gruntach Brzozówki. Po powstaniu okoliczni mieszkańcy niejednokrotnie czynili poszukiwania, jednak bez skutku. Dodać wypada, że dzisiejsze gospodarstwo Cacyka należało przed laty do Wielopolskich. Nikt nie zanotował numeru tajemniczego auta.

Rozwód wśród Hohenzollernów.

Berlin (ate).

Drugi syn Wilhelma II, Eitel Fryderyk wniósł skargę rozwodową przeciw swej żonie. Jako powody akcji rozwodowej, podane są obustronne zdrady małżeńskie. Sąd w Poczdamie nie wyznaczył jeszcze terminu rozprawy.

Święto żydowskie.

W tych dniach dał się zauważyć w Polsce pewien zastój w biegu spraw politycznych z powodu święta żydowskiego (10—12 września) mianowicie święta nowego roku (5687 od stworzenia świata).

Przykro pewno było delegatom polskim do Ligi Narodów (p. Sokal. Mühlstein, Grossztern-Gwiazdowski) pracować w owe dni, a właśnie na te dni przypadła gorączka w sprawie przyjęcia Polski do L. N. Tak samo w „Nowym Kurjerze Polskim“ uciec się musiano o zastępstwo do szabes-gojów. Dzięki Bogu tych nie brak.

Na myśl o tem staje w oczach widok dawnych trafik galicyjskich i szynków w sobotę. Szafy pozamykane a szabes-goj, osobistość bez fizjognomji, nie pomna rodu, — dysponuje wydzielonym pod rękę towarem.

W takich dniach zastój jest wszędzie: i w handlu żywym towarem, i w tajemnych warsztatach paszportów, i tam gdzie pieniądz po cichu się fabrykuje, albo inna jaka banderola. Jest faktem, że w prasie nie spotyka się teraz innych nazwisk żydowskich, jak tylko fałszerzy. Cenzura jakoś przepuszcza dostarczane prasie przez policję spisy chwytanych fałszerzy paszportów i pieniędzy... Ale też policja ma „złą prasę“ wśród lewicy, obecnie kraj sanującej. Lewica bowiem Polaków sanuje, ale Żydów szanuje.

Do czego dochodzi respekt Berbecji dla Żydów, dowiadujemy się z przechwałek prasy syjonistycznej, która opowiada, że w ministerjum oświaty zaproponowano delegacji żydowskiej rozmowę w żargonie.

„Nowy Kurjer Polski“, dziennik żydowski, obrany na oficjalnego powiernika rządu sanacyjnego, drukuje się narazie po polsku tylko dlatego, że jest organem liberalnym tych Żydów na Nalewkach, którzy już nie noszą chałatów. Ideolog sanacji, fejletonista „N. Kurj. Pol.“ p. Wassercug-Wasowski (Widz) przed wojną był kilka lat redaktorem „Izraelity“ i tam nauczył się pisać po polsku. Redaktor naczelny p. Grosstern ma brata w Lidze Narodów, który tak się spolszczył, że aż nazwisko mu się przetłumaczyło.

Naco ci wszyscy Żydzi, poczynając od profesorów Askenazego i Handelsmana, są sanatorom Polski potrzebni? Zapytajcie raczej, na co Żydom potrzebni są sanatorzy?

Potrzebni są na sobotę, potrzebni są do odwracania uwagi na moralność Arjów. Żydzi są zdolni. Oni jedni stanąć mogą do konkurencji z twórczością narodu, wśród którego żyją. Zupełnie tak samo jak współzawodniczą z mennicą, z biurem paszportowem, z przyrodą, która tworzy prawdziwe brylanty. Oni podrabiają. Oni muszą mieć wspólników, wielkie organizacje, sięgające daleko poza kahał. Jakiegoż to wielkiego wysiłku i sprytu potrzeba, żeby sfałszować tubylcom dzieje narodowe! Bywają w tej robocie takie chwile, że trzeba ten naród obezwładnić, nawet siłą jeżeli już spostrzega fałszerstwo.

Żeby komuś dzieje sfałszować, trzeba tego kogoś zmusić, żeby sobie sam gniazdo paskudził. Ale przedewszystkiem, żeby zmylić świadomość i obłąkać, potrzeba mieć w tych czasach prasę i historyków. Polakom ufać nie można. Najtrudniej z historykami i publicystami, bo to muszą być ludzie świadomi rzeczy. Polakowi zaś z talentem niewiadomo kiedy odezwie się sumienie (nie znosi np. handlu żywym towarem Ojczyzny) i wyłamuje się; zaledwie głupszych można otumanić — wtedy redagują pisma zawzięcie ale naiwnie, sądząc, że są głosem prawdy. Z notoryczną zaś kanalją, wynajmującą się na soboty, zadawać się niebezpiecznie. Nikt nie upilnuje towaru w ich rękach i nie uchroni się od szantażu.

A przytem to robota zyskowna. Sam naród operowany hojnie ze skarbony swej fałszerzy nagradza. Teraz właśnie przyszedł czas na sanowanie skarbu. Polska sądziła, że już uratowała budżet i walutę. Zobaczymy, jak to będzie...

Taką to pracę mają Żydzi w Polsce w r. 5687 od stworzenia świata. Załatwili się już z Rosją, do Polski stosują metodę trochę odmienną, ale skuteczną. („Myśl Narodowa“).

Deportacja 30 000 dzieci bezdomnych do Rosji azjatyckiej.

Moskwa (ceps.)

„Prawda“ donosi, że władze sowieckie postanowiły deportować do Rosji azjatyckiej 30 000 dzieci bezdomnych. Dzieci te skierowane zostaną na Kaukaz i do okręgu zabajkalskiego. Komisarjat zdrowia polecił zarezerwować dla dzieci bezdomnych 20 poczekalń kolejowych i 50 wagonów osobowych.

Rozmaitości.

Tytuł „panna“ niemodny. Precz z tytułem: panna!

Dzięki nieustannym a energicznym domaganiom się kobiet różnych stanów i zawodów, ma w Danji odtąd ustać tytułowanie niezamężnych kobiet nazwą „panna“. Jak wszystkich mężczyzn bez różnicy, czy są żonaci czy nie, nazywa się panami, tak i wszystkie kobiety mają być nazywane „paniami“. Są ludzie, którzy twierdzą, że kobiety dążące do tego, by dorównać mężczyznom, tem się jeszcze nie zadowolą i nieprędzej ustaną w swych zabiegach, aż każda z nich będzie się nazywała „panem“ narówni z mężczyzną. Będzie to wielce dziwaczne, a o to kobiety nie będą się pytały, byle postawić na swojem.

Wynalazki kobiece.

Mimo twierdzeń złośliwych, że kobieta jeszcze nic mądrego nie wymyśliła, fakty mówią, że i kobieta nieraz wynalezie coś pożytecznego.

Sekretarz angielskiego urzędu patentowego opowiada następujące szczegóły o wynalazkach robionych przez kobiety:

„Wynalazki przedkładane przez kobiety rozmaitych narodowości różnią się wielce od wynalazków męskich. Kobiety są bardzo wytrwałe i uparte. Jeżeli pomysły ich poddajemy surowej krytyce i odrzucamy, to nie poddają się one mimo to zniechęceniu, ale w dalszym ciągu pracują nad udoskonaleniem wynalazku.

Uderzającym jest fakt, że kobiety zajmują się prawie wyłącznie takiemi wynalazkami, których potrzebę osobiście odczuwają. Rzadko kiedy tylko wynajdują coś takiego, co nie mogłoby być zużytkowanem w zakresie ich działalności. I tak n. p. jakaś nowość z dziedziny automobilowej, wynajdywana jest zawsze przez kobietę, która jest posiadaczką auta. Wynalazki z zakresu inżynierji pochodzą tylko z kół niewieścich inżynierów, a pomysły aparatów ułatwiających gospodarkę domową rodzą się zwykle w umysłach tych kobiet, które są dobremi gospodyniami. U mężczyzn zjawisko to nie występuje tak wybitnie. Mężczyźni wynalazcy zajmują się częstokroć rzeczami, które nie mają nic wspólnego z ich codzienną pracą.

Wśród dziwacznych wynalazków ostatnich czasów przeważają iście kobiece pomysły. I tak n. p. niedawno pewna wynalazczyni opatentowała „zupełnie bezpieczną karuzelę dla dzieci“.

Inna kobieta wynalazła niełamliwy neseser toaletowy z kolorowej gumy. Pewna inżynierka obmyśliła przyrząd mający przeszkodzić ewentualnemu skaleczeniu się nożyczkami. Inna znowu wpadła na pomysł stworzenia płaszcza podróżnego z odpinaną podszewką, której można używać jako poduszki pod głowę. Innego rodzaju nowością jest siatka, oplatająca kapelusz w celu uchronienia głowy od ukąszeń komarów i pszczół“.

Targowica miejska

Urzędowe Sprawozdanie targowej Komisji notowania cen

Poznań, dnia 21, 9. 1926. Spędzono wołów —, buhajów —, krów —, bydła 326, świń 1101, cieląt 267, owiec 570, kóż —.

Razem 2264 zwierząt

Ceny loco Targowica Poznań łącznie z kosztami handlowemi

Płacono za 100, kg. żywej wagi za:

Bydło:

Woły:	
b) pełnomięsiste wytuczone woły od	—
lat 4 do 7	—
Stadniki:	
pełnomięsiste młodsze	—120
miernie odżywione młodsze dobrze	—
odżywione starsze i	—100
Jałówki i Krowy:	
pełnomięsiste, wytuczone jałówki najwyższej wartości rzeźnej	—
	—
pełnomięsiste wytuczone krowy, najwyższej wartości rzeźnej do lat 7	—
	—140
starsze wytuczone krowy i mniej dobre	—
młodsze krowy i jałówki	—120
miernie odżywione krowy i jałówki	—100
licho odżywione krowy i jałówki	—80
CIELĘTA	
najprzedniejsze cielęta tuczne	—190
średnio tuczone cielęta i najprz. ssaki	176—180
mniej tuczone cielęta i dobre ssaki	—160
liche ssaki	—150
Opasy polne:	
OWCE	
jagnięta tucz. i młodsze skopy tucz.	116—120
starsze skopy tuczne, liche jagnięta tuczne i dobrze odżywione mł. owce	—
miernie odżywione skopy i owce	—100
ŚWINIE	
pełnomięsiste od 120—150 kg. żyw. wagi	240—244
pełnomięsiste od 100—120 kg żyw. wagi.	—234
pełnomięsiste od 80-100 kg żyw. wagi	—230
mięsiste świnie ponad 80 kg.	216—220
maciory i późne kastraty	180—220

Przebieg targu spokojny.

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.
Za redakcję odpowiedz. Marjan Sydow w Toruniu.

Kwit Kwartalny.

na zamówienie gazety.

Niżej podpisany zamawia w urzędzie pocztowym:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Abon	Odpr. i man	Raz.
Gazeta Narodowa	Toruń	IV. kwartał	1,70	0,38	2,08

Gazetę proszę dostarczyć mi do domu, a przedpłatę ściągnąć przez listonosza

....

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.

Pokwitowanie poczty:

Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.

.... dnia, ...

Kwit miesięczny

na zamówienie gazety.

Niżej podpisany zamawia w urzędzie pocztowym:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Abon.	Odpr i man	Raz.
Gazeta Narodowa	Toruń	Październik	0,85	0,19	1,04

Gazetę proszę dostarczyć mi do domu, a przedpłatę ściągnąć przez listonosza

....

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.

Pokwitowanie poczty:

Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.

.............................., dnia ....

Rok 2. *Toruń, dnia 25 września 1926 r.* **Nr. 38.**

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE :—: OPISY KRAJOZNAWCZE — PORADNIK WSZECHSTRONNY

Dodatek tygodniowy
„GAZETY NARODOWEJ"

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY — ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI — ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

Ewangelja.

Na Niedzielę 18 po Świątkach.
(Mateusz 9, 1—8).

W on czas: Wstąpiwszy Jezus w łódkę przewiózł się i przyszedł do miasta swego. A oto przynieśli Mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj Synu, odpuszczają się grzechy twoje. A oto niektórzy z Doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łacniej, rzec: odpuszczają się grzechy twoje? czyli rzec: wstań, a chodź? A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego. I wstał i poszedł do domu swego. A ujrzawszy rzesze bały się i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

Ostatni polski męczennik za wiarę śp. ks. Konst. Budkiewicz.

Według dzieła ks. Nikodema Cieszyńskiego „Roczniki katolickie" na r. 1923.

Warto podać choć nieco szczegółów z tego drogiego wszystkim życia! Ś. p. Konstanty Budkiewicz pochodził z dalekeich kresów polskich, bo z ziemi witebskiej, a urodził się 1867 r. W Witebsku też został prefektem, ukończywszy jako kandydat teologji Akademję Duchowną w Petersburgu. Zostawszy w 1918 r. proboszczem u św. Katarzyny w Petersburgu, przy kościele najważniejszym dla Polonji stołecznej, rozwinął szeroką działalność jako administrator obszernej parafji, jako opiekun gimnazjów męskiego i żeńskiego, jako organizator pracujący w Macierzy szkolnej i Komitecie pomocy ofiarom wojny, a zwłaszcza jako dziekan rozległego dekanatu petersburskiego. Już 1919 r. musiał się w przebraniu świeckiem ukrywać przed bolszewikami.

Opatrzność przedziwnie właśnie jego wybrała na narzędzie łaski swojej i jemu zwierzyła zaszczyt poświęcenia się za arcypasterza. Krew ofiarna tego kapłana petersburskiego jakoby potrzebną była w tych czasach, gdzie tak mało ochoczego poświęcenia dla wielkiej idei Chrystusowej, w tym kraju, gdzie niejako spełniła się prorocza przepowiednia apokaliptyczna:

„I widziałem bestję, wychodzącą z morza, mającą siedem głów i rogów dziesięć, a na rogach jej dziesięć koron, a na głowach jej imiona bluźnierstwa. — A bestja, którą widziałem, podobną była rysiowi, a nogi jej jako niedźwiedzie, a gęba jej jako paszcza lwa"[1]).

Odezwał się nawet głos z szeregów kapłańskich w Polsce, głos zdawało się zbyt surowy, okrutny, a pewnie jednak słuszny, głos wołający: „Wszystkie zbrodnie bolszewickie przeciwko Religji Chrześcijańskiej — powinny być ukarane tą jeszcze jedną zbrodnią, w której się przeleje święta krew męczeńska kapłanów katolickich, a które bolszewickie panowanie zakończy.

Arcybiskup Cieplak i X. Budkiewicz nie mogą być zamienieni — a nawet bez zmiany wyrwani drogą dyplomatyczną z rąk oprawców. Niech idą na świętą śmierć, aby zostać męczennikami za deptaną wiarę, a potem świętymi Patronami nieszczęśliwej Rosji, opanowanej przez dawnych Bogobojców".[2])
str. 201.

I rzeczywiście krew czcigodnego kapłana-Męczennika, krew niewinnie przelana, zawołała głosem wielkim na całą Europę, na cały świat. Przypomniała, że są jeszcze kapłani, gotowi życie położyć na mary dla ideałów Chrystusowych, rzuciła głośną przestrogę, wołając do czujności przed knowaniami ukrytej potęgi judaizmu i otwartej komunizmu. Zbyt znane są te protesty, żeby je osobno jeszcze przytaczać, warto w każdym razie nieco się rozwieść o protestach naszego Sejmu.

Na posiedzeniu Sejmu polskiego dnia 12 marca 1923 r. zjawił się z nagłym wnioskiem X. poseł Lutosławski, przedstawiając go w następujących słowach:

„Okoliczności sprawiły, że Sejm polski prawie ze ostatni zabiera głos w ogólnym proteście całego świata cywilizowanego przeciw t[illegible]j ohydnej zbrodni. Nas, wyznawców religji ducha nie przeraża szaleństwo propagandy antyreligijnej bolszewików, bo wiemy, że męczeństwo jest plennym posiewem. Nie możemy jednak nie wyrazić oburzenia i bólu, widząc jak ogromne rzesze ludu w[illegible]ącego są [illegible] dla wiary na pastwienie się nad nimi garstki zbrodniczych hultajów. Dlatego wnioskodawca domaga się uchwalenia następującego wniosku. Mówca odczytuje wniosek nagły klubów ZLN., PSL. Piast, Ch. D. Ch. N. [illegible] L. i N. P. R. w sprawie zamordowania X. prał. Budkiewicza w Moskwie:

„Wstrząsająca zbrodnia, dokonana przez wrogów chrześcijaństwa i wszelkiej religji w Moskwie na osobie czcigodnego ks. prałata Budkiewicza grozą przejęła cały świat cywilizowany. Żaden wzgląd dyplomatyczny, ani oportunizm polityczny nie może zagłuszyć głosu powszechnego oburzenia i potępienia tego nieludzkiego gwałtu, który urąga najelementarniejszym zasadom poszanowania sumienia ludzkiego, wolności i sprawiedliwości, przez całą ludzkość dzisiaj uważanym za zdobycz ostatecznie utrwaloną w jej dziejach. Wobec tego i Sejm Rzeczy-

[1]) Apok. XIII, 1 i 2.

[2]) „Przegląd katolicki", Warszawa z 29. III. 1923.

pospolitej, jako przedstawiciel wielomiljonowej ludności chrześcijańskiej i najbliżej zrodnią moskiewską dotknięty, nie może nie dać wyrazu jej oburzenia i dlatego poniżej podpisane kluby poselskie wnoszą:

„Sejm Rzplitej, łączy się z całym światem cywilizowanym w wyrazie głębokiego bólu i oburzenia z powodu niesłychanej zbrodni sądowego zawordowania przez wrogów chrześcijaństwa w Moskwie ksł prałata Konstantego Budkiewicza, czcigodnego kapłana, ofiarnego pasterza najuboższych, w nędzy pogrążonych rzesz katolickich w Rosji, za to tylko jedno, że chciał aż do śmierci być wiernym swej wierze i swym pasterskim obowiązkom.

1. Wyraża najwyższą część niezachwianemu męstwu, z jakiem poniósł męczeństwo za wiarę, oraz przekonanie, że krew męczeńska, niewinnie przelana, jak w przeszłości zawsze, tak i dziś stanie się plennym posiewem ducha miłości i ofiarności za sprawę cierpiącego społeczeństwa i wzmoże zwłaszcza w narodzie polskim, którego poległy męczennik był synem, męstwo i wytrwałość w walce o podniesienie moralnej wartości życia prywatnego i publicznego.

2. Zakłada w obliczu całego świata cywilizowanego imieniem narodu polskiego najuroczystszy protest przeciwko barbarzyńskiemu prześladowaniu wiary i moralności chrześcijańskiej w Rosji, wynaturzonemu aż do gwałtów, bezprzykładnych okrucieństw i morderstw, których żadne pozory prawne przed sumieniem współczesnej ludzkości i sądem dziejów nie zdołają uzasadnić. I t. d.

Protest ten sejmowy był rozumie się tylko jednym z tych niezliczonych protestów, jakie się niby te wichry wiosenne nosiły po całej Polsce.

M. BOGUSŁAWSKA.

32

Virtuti militari

(Ciąg dalszy).

Mrok już zapełniał niewielką izdebkę, gdy Jacek skończył opowiadanie przygód w podróży, z których jedyną doniosłą był ów napad maruderów z armji ks. Hieronima Westfalskiego, na resztę składały się drobne epizody, które jednakże żywo zajęły to młode i niezblazowane towarzystwo, że serca biły i oczy płonęły, gdy Jacek szczegółowo opowiadał, jak to ich piękny, lekki wózek węgierski rozleciał się na drodze zepsutej do ostateczności przewleczeniem olbrzymiej artylerji Wielkiej Armji; jak to potem trzy mile jechało się oklep na nieujeżdżonych pod wierzch koniach, używszy der podróżnych zamiast siodeł; jak to Basia, bojąc się zbytnio nadwerężyć pieniądze, dane na drogę przez matkę, nabyła nowy, mocny wóz za zastawiony w najbliższem mieście pierścionek i jak im bułanka na śmierć się ochwaciła. A dalej szły szczegóły rzewne, jak znaleźli chorego żołnierza, umierającego przy drodze, jak go starali się ratować likworem ziołowym, wziętej od przypadku zasłabnięcia, jak potem, zabrany na wóz, celem odstawienia do najbliższego szpitała, prosił i zaklinał ich o coś w nieznanej im mowie, prawdopodobnie w niemieckim języku. jak Basia modlitwy polskie nad konającym odmawiała, jak on doznawał widocznej ulgi, gdy rękę na jego oczach kładła; a potem jak dół przydrożny dla zmarłego własnemi rękoma pogłębiali, jak złożyli go do wiecznego snu i „Witaj Królowo" nad nim zaśpiewali, a w końcu krzyżyk z ociosanych gałęzi na grobie zatknęli. I wiele jeszcze, wiele drobniejszych epizodów, zapamiętanych we wszystkich szczegółach, jako, że miały miejsce w monotonnej podróży.

Stach przy każdym donioślejszym szczególe rękę Basi ściskał, szepcząc: czym ja wart tego? A ona wsłuchiwała się w opowiadanie Jacka i zdawało jej się, że to zgoła kto inny przygody te przeżywał, tak odmiennie czuła się w tej chwili, w tej zacisznej izdebce, przy boku człowieka, o którym wiedziała, że jest silnym, uczciwym i kochającym.

Jacek skończył opowiadanie; długo chrząkał, starając się oczyścić zmęczone gardło, potem wstał i w sztywnej, urzędowej postawie zbliżył się do Stacha.

— Melduję panu porucznikowi, oto są papiery, które przy onym umerlaku znalazłem, jest tam i list osobliwem, pewnie niemieckiem pismem bazgrany. Pan porucznik będzie wiedział, komu to oddać, żeby go wpisaniem między zbiegłe nie pohańbić. A tu jest.... psiamać, gdzie mi się podział!..... a przecie panienka dała mi do schowania.....

Szukał niecierpliwie po kieszeniach.

— Aha jest!... Miał on na piersiach krzyżyk złoty; nie mógł ci on być bogaczem.... żołnierz prosty; po bieliźnie i po rękach znać było, że w ciężkiej żył doli, ten krzyżyk pewnikiem całem był jego bogactwem i snać silnie o niego się troszczył, bo przed śmiercią ciągle w to miejsce, gdzie go miał, wskazywał i wtedy to tak ślepiami przewracał a skamlał.

— I „Elza" powtarzał, dorzuciła Basia.

— Tośmy umyślili zdjąć mu ten krzyżyk, bo może z onego listu dojdą w kancelarji, komu go oddać... może miał żonę, dziecko....

— A czy to dobrze zmarłego tak bez żadnej świętości do ziemi rzucić — szepnął Stanisław.

— Panienka mu jeden ze swoich szkaplerzyków dała — odparł Jacek.

W tej chwili do izby wszedł chłopak służbowy, niosąc świecznik trzyramienny, opatrzony trzema płonącemi świecami, który postawił na stole.

— Jaśnie pani kazała panienki wołać, rzekł, zwracając się do Zuli.

— A co się stało?

— Nic, jedno, że wieczerza wnet będzie, musi panienka zastawy stołowej dopatrzeć.

Zerwała się na równe nogi.

— Prawda, zupełnie zapomniałam!

Pędem pobiegła do drzwi, zatrzaskując je z hałasem.

— Pójdę i ja do służbowego pokoju buty z kurzu ochędorzyć, rzekł Piotr, wychodząc temiż drzwiami.

Wstała i Basia, ociężała i rozmarzona. Stach drogę jej zagrodził i ujął za obie ręce.

— Basieńku, jaki to pierścień zostawiłeś? Należałby ci się inny wzamian.. odemnie.

Spuściła głowę i brwi jej się ściągnęły frasunkiem.

— A dy ten... zaręczynowy, od imci pana Zenona Łukasza Wolnowskiego, odezwał się Jacek, widząc, że nic kwapi się z odpowiedzią, przyczem wyczuć można było pogardliwy i niechętny ton przy wymawianiu tego nazwiska.

Ręce Stacha wypuściły nagle dłonie Basi.

— Alić to nie stracone, ciągnął dalej Jacek; wiemy gdzie i u jakiego żyda zastawiony, papier na to mamy.. wielmożna wykupi.

Stach przeszedł się po pokoju, ostrogi lekko pobrzękiwały, jakby chód był niepewny. Basia stała jak winowajca, skubiąc machinalnie jeden

z długich płowych warkoczów, przerzuconych przez ramię. Po chwili Stanisław zatrzymał się przed Jackiem.

— Wyjdźcie temi drzwiami, rzekł, na końcu korytarza wyjdziecie na krużganek, skąd zaraz do kuchni; idźcie pożywić się i odpocząć.

— Wedle rozkazu!

Złożył żołnierski ukłon, uczynił zwrot, dwa kroki marszu i zniknął za drzwiami.

Stanisław przeszedł się jeszcze parę razy po pokoju, potem zatrzymał przed Basią.

— Nie wykupuj tego pierścienia! — szepnął błagalnie.

Basia podniosła na niego cierpienia pełne oczy.

— Ja radabym, żeby on pierścień na wiek wieki tam pozostał.... On mi nieszczęście przynosi. Czy wiesz, że z chwilą, jak go tam zostawiłam, jakby zły urok od nas odstał; wszystko szło gładko, jak po stole, a przedtem i napaści i wypadki i.....

— A widzisz!... a widzisz!... gorączkowo podchwycił Stanisław.

— Ale matka nie da pierścienia zmarnować!... Ja wiem!... Ah, żeby on przepadł!.... Żeby ten dom, gdzie pozostał, ogień zniszczył, wichry rozniosły!... Żeby go zbójcy obrabowali, za to moje nieszczęście, które mi ów pierścień przyniósł ze sobą, za to moje zmarnowane życie!.....

Z gwałtownem szlochaniem opadła na stół, Stach pochylił się nad nią, całując jej główkę i szepcząc coś niewyraźnie, bezprzytomnie.

Uspokajała się stopniowo a nie chcąc pokazać mu zapłakanej twarzy, lewe ramię zarzuciła mu na szyję, a prawą ręką ocierała oczy batystową chusteczką. Gdy tak przychodziła do siebie spostrzegła, że usta jej spoczywają na jakimś przedmiocie twardym i zimnym.

Była to miniatura Reginy.

Palce jej machinalnie ujęły ją, a oczy zwróciły się na Stanisława, rozpacznej niepewności pełne. Milczał, spuściwszy oczy i gryząc wargi.

— Kto to? zapytała bez tchu, usiłując wyczytać w oczach Stacha tajemnicę. A gdy milczał uparcie, wybuchnęła rzadkiem u niej uniesieniem.

— Więc ja tu jak szalona lecę! konie zabijam i wozy łamię, lecę jak do brata, jakbyś mi był jedynym... bratem.... a ty tu piękną pannę na oczy sobie stawiasz, portrety jej malować sobie kazując!..... portrety .. tej!.

— Ależ Basiu!.....

— Więc kto jest? kto jest ta panna!? Oh, jak ona jest strasznie, jak okropnie piękna! Ja nie dam ci zabrać onego obrazka w ten daleki świat!.... na tę wojnę, na tę naszę!... na polską!... Bo to musi być jakaś furfantka, cudzoziemka, niemkini, albo italjanka, a może hiszpanka!.. Tak pewnie hiszpanka, z jej czarnych oczu to widać!..... To pewnie hrabianka Marja, którą, ja głupia, już pokochałam!....

— Ależ przysięgam ci, Basiu! że nie!...

— Więc kto to?!.... Skąd ją masz!.... O piec ją rzucę i w kawałki roztrzaskam!...

— Nie czyń tego, panno Basiu! Na miły Bóg nie czyń tego z moją narzeczoną! krzyknął od proga Piotr, który wszedł przed chwilą i zaraz zorjentował się w sytuacji. Zostaw w spokoju moją Pimpcię kochaną! O mój aniele najsłodszy! — wołał, porwawszy miniaturę z rąk Basi i tuląc ją do twarzy. Chciałaś waszmościanka wiedzieć, kto to taki?..... To moja Pimpcia, czyli imci panna Pulcherja Pięknogębska, herbu Fikcja, wojewodzianka na Głupkowie i Pyszałkowie!... O Pimpciu! Pimpciu słodka! o piec cię rozbić chcieli i za co i za co?... Za to, że cię tak pokochałem że mi na każdym kroku towarzyszysz, na każdym stole stajesz, przy jadle pod talerzem, a nocą pod poduszką przy mnie ligasz! O jakżeś piękna! jakżeś ubóstwiona!

Kręcił się po pokoju, przyciskając miniaturę do ust, a Stach spoglądał na niego spojrzeniem wdzięcznem i radosnem, bynajmniej nie zazdrosny.

Basia zbliżyła się do niego.

— Wybacz, Stachu, że ja taka głupia byłam i zła.... I nie myśl, że ja co myślę... albo, że jestem zazdrosna... boć mi to zupełnie obojętnem, kogo ty kochasz, albo... kto mnie kocha...

— Oj, nie obojętnem ci to, siostrzyczko, nie obojętnem, ani tobie, ani mnie!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wielki człowiek w domowem zaciszu śp. Jan Kasprowicz.

(Znakomity powieściopisarz i poeta Kornel Makuszyński w książce swej „Piąte przez dziesiąte“ pisanej 1924 r. taką podaje przecudną sylwetkę zmarłego niedawno nieodżałowanej pamięci Jana Kasprowicza.)

Jest takie miejsce w Zakopanem, gdzie słońce zawsze mieszka i gdzie najczystsza radość, jaką tylko wymarzyć sobie można, bez przerwy panuje. Nie jest to w samem Zakopanem, lecz opodal.

To tam, gdzie mieszka Kasprowicz.

Wyprężyłem w tej chwili pióro, jak żołnierz karabin na baczność przed jenerałem. Onorate altissimo, altissimo poeta! Cześć najświetniejszemu poecie.

Wielki jasny i promienisty, dusza, taka czysta, jak woda Dunajca, człowiek cichy i skromny, jak dziecko, jakby tem zażenowany, że jest tak wielki, przyjaciel wierny, kompan, że drugiego takiego na świecie niema, człowiek bez żółci i wątroby, Olimpijczyk, co w życiu praktycznem okazuje doświadczenie czteroletniego chłopca, furjat pracy, olbrzym ducha, prostaczek, który skłamać by nie umiał, gdyby o życie chodziło, — to jest Kasprowicz. Jak tego człowieka wszyscy bezinteresownie kochają, jak wielbią tę prostotę rubaszną, jak się ludzie do niego sercami garną, to może zrozumieć ten, kto to widział, bo jest to nie do wiary.

Teraz się przeniósł ze Lwowa na stałe do Zakopanego i na jakimś trzecim kilometrze na drodze do Poronina kupił sobie dom nad wodą i tam „siedzi“ wśród Gutów i Mardułów Krwawych, czy jak im tam.

To jest dom? To wcale nie jest dom — to jest hotel, czy co u licha. Kiedy tam przyjdziesz, zawsze pełno. Kasprowicz ma przyjaciół na całym świecie, to też się z całego świata do niego ściągają, a baca Kasprowicz u progu stoi, ręce rozkłada i uśmiechem się z każdym przełamie. jak chlebem. Tłumno, gwarno, wesoło; słodka niewiasta, pani Kasprowiczowa, jakieś biblijne sztuki robi, aby z pół metra kiełbasy zrobić kilometr, bo towarzystwo zwykle jest żarłoczne. Ja należałem do najgroźniejszych. I tak wciąż i tak wciąż. Każdyby trochę zwarjował, a w tym domu się radują. Jest już dziesięciu Polaków, jakieś inne nacje, ba! nawet Bułgar. Ha! To za mało!

Za pięć minut nowe sanki: to gazda z gazdziną z Poronina „z wizytą“ do sąsiada. Kiełbasa się wydłuża, chleb się rozrasta, a Pan Bóg się uśmiecha, że może temu drogiemu człowiekowi nowym się przysłużyć cudem.

Są wszystkie poety, wszystkie malarze, wszystkie muzykanty. I jest dobrze. A najlepiej, że

jest nasz wspólny przyjaciel, choć nasz wydawca Władysław Kościelski. Pan Bóg robi cudy, ale rzadko, on zaś niezawodnie potrafi przedłużyć tę mistyczną kiełbasę w nieskończonność. Porządny człowiek, szlachetny poeta. Niech ma zawsze wszystkie nakłady wyczerpane!

Kasprowicz urządza dom. Dom na „Harendzie", bo tak się to nazywa „to" nad potokiem; ażeby tam trafić trzeba się kierować wedle wszystkich gwiazd i wedle jednego mostku.

Dużo widziałem w życiu wesołych komedyj, wiele widziałem szalonych miłości, ale ani mąż żony, ani matka dzieci, ani skąpiec złota tak nie kocha, jak Kasprowicz tę swoją „Harendę" Kupił ściany i dach, a teraz ho! ho! — pałac, zamek, kasztel, wspaniałość, Wersal, Eskurial, Alhambra. Sprobój Kasprowiczowi powiedzieć co innego, to jak jest łagodny człowiek, to chyba się rozpłacze. Więc rzecz prosta, że niema na całem Podhalu piękniejszego domu, chyba w Paryżu, ale i to niepewne. Zbrodniarz jest i zgoła zwykły łajdak, kto tego nie widzi.

Teraz Kasprowicz zwozi deski, kupione za tom przekładów poetów staroangielskich, o czem zresztą sprzedający góral chyba nie wiedział.

— Bo to uważasz, — powiada, — nie koniec, słodki panie. Będę budował hall.

I patrzy podejrzliwie, jakie wrażenie robi „hall".

— Hall? Słusznie! Każdy zamek angielski ma taki hall...

Kasprowicz ma łzy w oczach, że będzie miał hall. Laską będę bił po głowie każdego przez cały dzień, ktoby przeczył, że to nie będzie najpiękniejszy hall świata.

Potem bierze latarnię i wiedzie cię po drabinie na strych; z miłości dla najdroższego poety udajesz, że ci to niesłychaną przyjemność sprawia, że raz się okiem nadziałeś na wystającą z dachu deskę i że właściwie latarnia jest niepotrzebna, gdyż za każdym krokiem uderzasz głową o belkę, albo o komin, co zaraz zapala starym zwyczajem świeczki w oczach.

— Ach, jak tu wygodnie!

Tak powiadasz.

A On na to:

— Tu będą gościnne pokoje. Dwa!

To „dwa" brzmi, jak fanfara, kiedy król wkracza do swojej stolicy.

— Aż dwa?! — zdumiałeś się.

— Oczywista, słodki panie! Gościnne!

Pan Bóg ciężko pokarze tego gościa, który tam będzie mieszkał i który nie będzie zachwycony.

Potem cię wiedzie na „podwórzec". Stoją tam dwa drzewka, które wiatr posiał.

— To moje! — powiada Kasprowicz.

Posiada on komandorski Krzyż Polonji, oficerski Krzyż Legji Honorowej, ale gdyby za to mógł mieć trzecie drzewko, — sprzedałby ordery.

— A to co? — pytam, — ta buda?

Kasprowicz się zasępił.

— To sąsiada, — mówi nagle szeptem. — Ale ja to kupię!

Cudowna chłopska poznańska dusza w Jego Magnificencji, kiedy o ziemię idzie, nie popuści.

I zaraz plany.

— Tu, uważasz, będzie stajnia, tam to, tam owo. Tu się zasieje, tam ogród, tam ścieżki.

Mówiąc to wszystko, patrzy ci jednak to genjalne dziecko niespokojnie w twarz Coś jest w nieporządku, ale nie wiesz co? Czegoś nie zauważyłeś, a to wyraźnie martwi dziedzica. Ach! Jest!

— Mój Boże! — wołasz, — żóraw!

Pana Kasprowiczowe oblicze rozjaśnia się jak słońce; jest dumny i szczęśliwy. Bo z tym żórawem nikt nie widział tam studni z żórawiem, a on ma żórawia.

— Żóraw! Ha! Co?! W Szaflarach już są, tu nigdy. Ludzie się dziwili, ale przywykli.

— Pyszna studnia!

— Siedem i pół metra! — krzyczy już Kasprowicz.

— Boże drogi! — chwyciłem się za głowę, — aż taka głębokość!

— Z takiej głębi widać już gwiazdy w dzień.... — mówi z równie głębokiem, jak ta studnia przekonaniem nasz przyjaciel, obecny przy tem.

Gwiazdy widać!

Gdyby w tej chwili spadły na tego cudownego poetę największe godności, nawet by na nie spojrzał wobec tego, że z jego otchłannej studni widać gwiazdy. Jestem przekonany, że niewątpliwie czeka wiosny, aby wleźć do studni i zobaczyć gwiazdy. O, niech je zobaczy! Największe, najpiękniejsze, najbardziej djamentowe!

Więc uradowany, szczęśliwy i dumny, prowadzi nas do domu. Po drodze zaś;

— Uważajcie, przy drzwiach jest straszliwie zły pies!

Więc się okropnie boimy, tymczasem bałwan pies, widząc literaturę, najwyraźniej się uśmiecha i merda ogonem. Daję mu znaki, aby był wściekły, aby wpadł w szał, aby bronił domu, bo „jest strasznie zły, z tych najdzikszych", — tymczasem ta psia mac dalej się uśmiecha. Kopnąłbym bydlę.

Dziś jest jakiś wyjątkowo łagodny... — powiada poeta, trochę zawstydzony.

— To pogoda tak działa, — mówię, rzucając „dzikiemu" psu dzikie spojrzenie.

A ten szczerzy zęby, psia krew!

U Kasprowicza nawet pies nie potrafi być zły. Taki to już los.

A w tym domu, w cudownym tym domu mieszka słońce i pogoda, wchodząca przez okna i drzwi, bijąca z tego wielkiego serca, namalowana na obrazkach, a najwięcej jej ukryto w tych tysiącach dumą Kasprowicza. Wygrzebywał je z pyłu, od żydowinów wynęcał, Świętokrzyską ulicę wydeptał i zgromadził sobie skarbczyk nadzwyczajny.

A książki te, jakby żywe, kiedy na kominku napalą, złotemi oczyma liter, na skórze wyciśniętych patrzą w dobre, dziecinne oczy tego człowieka, który je kocha ponad wszystko i nowe tworzy, takie co serdecznymi, pełnemi niezmiernej miłości śpiewają głosami.

Niech je pisze na tej swojej Harendzie, gdzie skrzypi żóraw, niech pisze, jak najdłużej.

Z BAJEK NIE-LAFONTAINE'A.

Kobieta a paj[illegible]

Raz Mucha znawcę piękna udawała
I tak się nad pajęczą siecią rozpadała:
„Ach, jakże piękne jest to przędziwo,
„Tkackiego kunsztu to istne dziwo.
„To coś z tysiąca i jednej nocy —
„Tyle w tem krasy, tyle czaru, mocy!
„Ach, co za linja, co za wykończenie!
„Wszak to każdego wprowadza w zdumienie!"
Lecz nie upłynęła nawet chwila mała,
Gdy się w pajęczynie całkiem zawikłała...
I... już się nigdy z niej nie wydostała.
Bądźże ostrożny, o rodzaju męski,
Jeśli uniknąć chcesz podobnej klęski
Więc nie zachwycaj zbytnio kobietami,
Ani pięknością ich, ani cnotami,
Bo wdziek kobiety — chociaż nie z jej winą —
Może się dla cię stać.... pajęczyną. —*Er.*

Urządzenie piwnicy na zimę.

Z dwutygodnika „Kobieta w domu i świecie",

Jedną z najważniejszych czynności przed nastaniem chłodów jesiennych jest przygotowanie i przewietrzenie piwnicy przeznaczonej na kartofle i warzywa. Jeżeli piwnica sucha i w miarę ciepła, bezwzględnie warto zaopatrzyć się w większe ilości takowych, jeśli wilgotna i zimna, taka w której podczas silnych mrozów marzną jarzyny, lepiej dać pokój zapasom i zaopatrywać się codziennie w potrzebną ilość kartofli i włoszczyzny.

Dobrą piwnicę po należytem oczyszczeniu z piasku, i innych pozostałości z roku ubiegłego trzeba czysto wymieść, a następnie zdezynfekować. W tym celu szczelnie pozatykawszy okna i wszelkie szpary i otwory, zapalić na środku siarkę w miseczce, zamknąć szczelnie dopasowane drzwi i zostawić tak na parę dni, aby dym wydzielający się z zapalonej siarki zniszczył zarazki pleśni i zgnilizny. Po kilku dniach otworzyć okienka i drzwi, a po należytem wywietrzeniu przygotować na zimę.

Na kartofle zrobić zagrodę z desek, ziemię pociągnąć rozrobionem wapnem, na które jak wyschnie rozpostrzeć cienko słomę, a na nią dopiero sypać kartofle, uważając aby nigdzie ścian nie dotykały.

Przy kupowaniu kartofli tak niezbędnych w każdem gospodarstwie, trzeba wybierać gatunki kuchenne czyli jadalne, a nie pastewne, które są niesmaczne i łojowate. Najlepszym choć trudnym dziś do dostania gatunkiem kartofli jadalnych, są amery..any tak zwane „Earlyrose" do samej wiosny smaczne i sypkie, a choć mało obecnie sadzone bo nie tak plenne jak ordynarniejsze gatunki, w mniejszych plantacjach u podmiejskich ogrodników dostać ich zawsze można, byle tylko pamiętać wcześniej zamówić. Trzeba uważać, aby kartofle były suche, czyste, gładkie nie pokryte naroślami jakby krostami, parszywemi zwanę, trwałość ich poznaje się w sposób następujący: rozkroiwszy kartofel na pół, trzeć przez chwilę jedną połowę o drugą, jeżeli kartofle trwałe, zlepią się ze sobą tak mocno, że się same nie rozpadną. Ważnym też warunkiem jest, aby kartofle kupować przed przymrozkami, trochę nawet zziębnięte łatwo psuć się będą. W zimie często trzeba kartofle przebierać strannie, odrzucając nadpsute, ku wiośnie zaś uważać, aby nie zaczęły kiełkować, kiełkujące kartofle bardzo są niezdrowe, zawierają bowiem w sobie truciznę, salaminą zwaną. Strzec się też trzeba bardzo wczesnych niby młodych kartofli, na które używają niesumienni sprzedawcy wyrostków ze źle utrzymanych w ciepłej piwnicy kartofli, które pod wiosnę kiełkując pokrywają się następnie małemi kartofelkami. Wyrostki te są szkodliwe nie tylko dla ludzi ale nawet i dla zwierząt.

Jarzyny przechowywać najlepiej w piasku przez co zapobiega się ich gniciu i wyrastaniu. Układa się je warstwami, przesypując bardzo suchym piaskiem, pamiętając, aby ziemia pod spodem była wapnem pociągnięta, bo to zabezpiecza od rozwijania się zgnilizny. Na tak przygotowaną ziemię sypie się warstwę dosyć grubą suchego piasku i zakłada kopiec okrągły, lub podłużne zagonki. Warzywa układa się tak jakby rosły korzonkami na dół, przesypując każdą warstwę grubo piaskiem, tak, aby jedna warstwa drugiej nie dotykała. Grube warzywa jak brukiew, buraki, można sypać na słomę tak jak kartofle, drobne, jak marchew, pietruszkę, pory, selery koniecznie w piasku układać należy.

Trzeba też pamiętać o chrzanie, o który w zimie trudno nieraz, a który w piasku doskonale przechować się daje. Kapustę tak włoską, jak zwyczajną i fioletową w głowach wsadzać trzeba w piasek głąbami na dół tak, jakby rosła, byle główki nie dotykały się siebie, długo trwać mogą. Ogórki kwaszone w małych dębowych baryłkach, dobrze pakiem zalanych i kapustę kwaszoną z wierzchu płótnem nakrytą, na nie ściśle pasującem denkiem i kamieniem przyciśniętą też w piwnicy trzymać można.

Owoce układa się na specjalnie przygotowanych ruchomych ażurowych półkach, które wysuwając się, ułatwiają przeglądanie owoców.

W najsuchszej nawet piwnicy nie można trzymać produktów, nieznoszących wilgoci, i tak masło tylko w lecie i to na krótko wstawiać tam można, bo zjełczeje, pokryje się pleśnią i będzie nie do użytku. Mięso marynowane trzyma się w piwnicy tylko podczas solenia, uwędzone wisieć powinno zabezpieczone od much w suchem miejscu. Wszelkie soki, konfitury, konserwy w żadnym razie nie mogą być przechowywane w piwnicy. Wina również nie trzyma się razem z owocami, kwaszoną kapustą z ogórkami etc., bo się zepsuje. Na wsi łatwo o piwniczkę, w której przechowujemy naprzód w beczkach, później w butelkach, własnej roboty wina i miody. W mieście trudniej z tem o wiele i trzeba pomysłowości i starań nielada, aby choć jakie takie nie tylko zrobić ale i utrzymać zapasy.

M. BITOŃSKA.

O Kwiatach wazonowych.

Ponieważ sama bardzo kwiaty lubię, przeto mam sobie za największą przyjemność umieścić tu niektóre wiadomości, może komu jeszcze obce.

Pelargonje powinny zimową porą być przechowane w pokoju, nie mającym więcej ciepła nad trzynaście stopni. Tak samo kameelje i rododendrony, lubią one przytem dużo światła i wilgoć, dlatego powinny być często podlewane. Kamelje kwitną w zimie w styczniu, w lutym, a niekiedy zaczynają już w grudniu. Tak samo rodendrony, pelargonje zaś na wiosnę. Róże chińskie trzeba utrzymywać w bardzo ciepłym pokoju, choćby i nie na oknie, widziałam śliczne róże, utrzymywane koło pieca. Róże umieszczać na oknie w niezbyt ciepłym pokoju, aby miały dość światła. Kaktusy trzymać przez całą zimę na oknie południowem, w pokoju ciepłym. Polewać od 1-go listopada do 1-go stycznia raz w miesiąc, od 1-go stycznia dwa razy na miesiąc, od pierwszego marca raz w tydzień, potem kiedy pączki zaczną się pokazywać, codzień. Dobrze, aby kaktusy mogły stać przed Bożem Narodzeniem 6 tygodni w zimnem miejscu, gdzie niema więcej nad sześć stopni, potem przenieść do ciepłego miejsca, na wiosnę ślicznie zakwitną.

Kaktusy sadzić w wazonach następującym sposobem: nasypać na dno wazona nabitych kawałków cegły, czyli gruzu, następnie czarnej ziemi. Powinna być trzecia część na dnie nabitego gruzu. Wazony powinny być małe, tak aby kaktus mógł się tylko utrzymać, wtedy [illegible] kwitną.

Oleandry flancują się w następujący sposób: poodłamywać odrostki, które wyrastają z korzenia, bo te nie są potrzebne i psują drzewo; nalać do słoika niewielkiego wody, włożyć te gałązki, postawić na oknie, póki korzonków nie puszczą, wtedy sadzić do wazoników, a za dwa lata kwitnąć będą. Tym samym sposobem flancują się fidrusy. Jeżeli wody umniejszy się bardzo w słoiku, to dolać więcej. Naogół wszyst-

kie wazony w zimie w pokoju będące nie lubią gorąca, tylko powietrze mierne, gdzie nie ma pyłu i powinny stać blisko okna lub na oknie. Iniety, rozmaryny potrzebują także chłodniejszego miejsca.

Od 1-go maja wynosić wszystkie wazony, z wyjątkiem kaktusów, do ogrodu i dobrze jest zakopywać je w ziemię.

Kamelje i rododendrony trzeba często podlewać, aby ziemia nie wysychała, bo gdy raz zaschnie, to roślin tych niczem uleczyć nie można, zaczynają powoli ginąć i zginą zupełnie.

Dobra książka kucharska.

Jak dawniej żadna z babek i matek naszych, nie mogła obejść się bez słynnych książek kucharskich, tak dzisiaj nie ma, a przynajmniej nie powinno być gospodyni, któraby nie posiadała „Uniwersalnej książki kucharskiej" M. Monatowej. Jest to prawdziwa skarbnica, zawierająca 2200 przepisów kucharskich, tanich jak i wystawnych. Obszernie uwzględnione są także przepisy kuchni jarskiej.

Bardzo obszernie traktuje autorka ogólne wiadomości dietetyczne, niezbędne do prowadzenia racjonalnej kuchni: książka zawiera szczegółowe tablice składu chemicznego najważniejszych produktów i dokładne dane, tyczące racjonalnego odżywiania się, omawia diety dla dzieci i starszych w różnych chorobach.

Nie zapomniano też o hygienie, o prawidłowem urządzeniu kuchni, wyborze naczyń, badaniu produktów, licznych tabelach jak np. czasu, potrzebnego do sporządzenia poszczególnych potraw, wreszcie i o stronie estetycznej, przystosowaniu półmisków, stołu, o przyprawach itd.

Język jasny, prosty. Układ książki doskonały, tak, że może ona służyć zarówno wszystkim paniom domu, zawodowym kucharzom i właścicielom restauracyj jak i młodym gosposiom, stawiającym pierwsze kroki w dziedzinie kulinarnej. Wydane w księkarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. Cena książki, obejmującej 805 stron druku, kilkaset ilustracyj w tekście i kilka tablic kolorowych zł 15 w oprawie kartonowej, a 18 zł w ozdobnej oprawie płóciennej.

Niezbędny w domu każdej praktycznej kobiety dwutygodnik „Kobieta w świecie i domu" daje w ostatnim numerze wiele modeli sukien, kostjumów i płaszczy jesiennych, tak dla dorosłych, jak dla dzieci. Dalej artykuł ilustrowany w kwestji jak może każda z pań zaopatrzyć się w tak modne obecnie szale, czy to haftowane, czy malowane, oraz pełne gustu wzory jak odświeżyć zeszłoroczny kapelusz.

Z dziedziny robót kobiecych mamy szczegółowy opis jak wykonać pudełko do manicuru, tak szczegółowo ilustrowany, że każdy może go wykonać. Przed nadchodzącą zimą i związanym z nią zanikiem kwiatów, mamy pouczenia jak wykonać bukiet z szyszek. Z artykułów gospodarczych mamy: „Co i jak jeść należy", „Urządzenie piwnicy na zimę" oraz o przygotowaniu sobie roślin cebulkowatych na zimę. No i zwykłe przepisy na obiad i rady praktyczne.

Dla rozrywki — nowelka „Pod Czarem".

Plamy tłuste z papieru można wywabić przez pokrycie ich rzadkiem ciastem, urobionem z magnezji palonej i wody. Po zaschnięciu należy delikatnie zeskrobać nożem a papier wytrzeć gumą lub ośrodkiem bułki. Trzeba to powtórzyć 2 — 3 razy z obu stron.

Jerzy Kordjan.

Róże kwitną.

W zapachów złotej czarze dusza moja tonie,
Kwitną mi wonne róże w stubarwnym przepychu
I świeże jako szampan w perłowym kielichu
Cudną życia melodją gra krew w twojem łonie.

Ręce mi swoje dobre złożyłeś na skronie...
W duszy mam słodycz nieba... w sercu mi tak (cicho...
Kwiaty się kłonią w pełni słonecznego szychu,
A głowę mą znękaną pieszczą twoje dłonie.

Daleko za mną cierpień pozostała droga.
A dziś wybiegam myślą w przyszłość nieuchwyt- (ną
Widzę cię szczęściem — wiosną — wielkim darem Boga!

Pragnąłem cię tak strasznie duszą nienasytną,
Tylem cierpiał i tęsknił! Dziś... O chwilo błoga!
Dziś przy tobie! O szczęście! Moja!...
Róże kwitną...

Domy ludów kulturalnych.

Z upadkiem Rzymu budownictwo wśród ludów germańskich cofnęło się w swym rozwoju. Do XIV a nawet XV wieku przeważają wszędzie budowle drewniane. Dom ma nie tylko znaczenie mieszkania, ale jest przedewszystkiem miejscem obronnem. Brak bezpieczeństwa publicznego zmusza rycerzy do budowania swych zamków na górach, do otaczania ich głębokimi rowami, urządzania, jako fortec. I nie tylko rycerzy.

Dopiero z rozwojem mieszczaństwa od epoki Odrodzenia domy w miastach uprzystępniły się; a z czasem, kiedy wzrosło bezpieczeństwo publiczne, mieszkania ludzkie wogóle straciły charakter forteczny. Dawne zamki obronne są dziś przeważnie malowniczemi ruinami.

Od epoki odrodzenia datuje się też rozwój zarówno budownictwa, jak i wewnętrznego urządzenia mieszkań

Polska weszła na drogę tego rozwoju dopiero w końcu XVI i na początku XVII wieku. Nawet główne miasta, mówi Łoziński, ozdabiają się dopiero w tym okresie czasu wspanialszemi dziełami kościelnej i świeckiej architektury, a wszystkie niemal głośne i mniej głośne zamki, dochowane dotąd w całości lub ruinie, siedziby możnowładczych rodów, powstały w XVI lub XVII wieku. Natomiast dwory i dworki szlacheckie ze swoim patryarchalnym, homerycznym sposobem życia, zachowały swoją tradycyjną architekturę drewnianą do końca XVIII wieku, kiedy bywały całe powiaty, w których nie znalazłbyś ani jednego dworu murowanego. W stuleciu ubiegłym wszakże dworki szlacheckie, tak jak niegdyś obronne zamki rycerskie, zaczęły ustępować miejsca budowlom nowoczesnym. Do dziś dnia słychać skargi na ten trwający dotychczas proces zanikania tradycyjnych dworków, tych dworków, o których Pol pisał, że ich „mury się nie świecą", a o kącik w nich nie trudno.

Stulecie XIX przyniosło wogóle zmiany radykalne w sprawie mieszkaniowej. Wielki przemysł i handel,ześrodkowując ogromne masy ludności w miastach, stworzył nieznaną dotychczas kwestję mieszkaniową. Jeżeli bowiem miasto wogóle stawia mieszkańców w warunkach zdrowotnych i moralnych znacznie gorszych, niż wieś, to dla warstw ubogich miasto jest wprost okropnem.



MÓJ DOMEK RODZINNY

Conrad Slav.

Tragedja Tadzika.

(Dokończenie).

„Ależ Tadziku, skąd tak późno wracasz?“ — pytał go dziadek otwierając mu drzwi.

„Byłem u... kolegi...“ — odpowiedział czerwieniąc się gwałtownie. Ale na szczęście dziadek nie zauważył zmieszania. Matka jeszcze nie wróciła; odetchnął z ulgą. Po kolacji, której prawie nie dotknął, położył się do łóżeczka. Długo nie mógł usnąć, trapiły go rozmaite myśli, przypuszczenia i niepokojące obrazy. Widział siebi przejętego wstydem, po wydaniu się wszystkiego, widział matkę smutną, że on jej tyle przykrości wyrządza, widział dziadka, patrzącego nań z wyrzutem, a to wszystko doprowadzało go do rozpaczy. W nocy miał przykre sny, jakieś mary straszne dusiły go, widział ojca jak z grobu wstał i przyszedł do niego cały blady, zupełnie jak duch ojca Hamleta; wyrzuty mu robił, że jest nieposłuszny, że kłamie, że kradnie biednej matce grosz ciężko zapracowany..., że zamiast pociechy przykrość jej sprawia... I jakieś inne jeszcze mary dręczyły go tak, że obudził się rano zlany zimnym potem. I strasznie się wstydził swego postępku... I bardzo mu przykro było, że boleść taką mateczce swojej sprawi... I płakać mu się chciało serdecznie i wyznać jej wszystko....

— Słuchaj Tadziku, dziadeek mówił nazajutrz zapóźno wczoraj wróciłeś do domu, prosiłam cię, żebyś nigdzie nie wychodził“.

— Mamusiu, nie gniewaj się, ja byłem u.... kolegi... u Jurka... — nie miał tyle odwagi i siły, żeby się do winy przyznać.

— A jak tam zdrowie mamusi Jurka, chorowała biedna bardzo, oby Bóg dał, żeby biedna pani rychło przyszła do zdrowia“.

Chłopiec zmieszał się jeszcze bardziej: „Owszem“ — bąknął -- „troszkę lepiej....“

Matka zauważyła zmieszanie synka:

— Co tobie, Tadziku, czyś nie chory czasem?“

A on był naprawdę chory. Głowa go bolała, miał jakby gorączkeę, twarz go paliła, a najgorsze było to poczucie przewiny, to okłamywanie swej kochanej mateczki, takiej dobrej dla niego, a on taki niewdzięczny!

Nie poszedł do szkoły, tylko położył się na kanapie i rozmyślał o swem przykrem położeniu i o tym nieszczęsnym teatrze. Nie mógł sobie przebaczyć, że poszedł tam wczoraj. Przeklinał tę nieszczęsną chwilę, w której wziął pieniądze i dał się skusić miłej perspektywie zobaczenia sztuki. Teraz nie wiedział, co począć. Chciał pójść do matki i wyznać wszystko i prosić o przebaczenie, ale z drugiej strony wstyd i jakieś nieokreślone uczucie lęku wstrzymywało go. Wtem usłyszał głos matki:

— Tadziku, czyś ty nie brał pieniędzy z szuflady? Brakuje mi pięć złotych!!

Jakaś straszna niemoc go naszła. Nie miał tyle siły, żeby się przyznać do swego czynu.

— Nie mamusiu, nie widziałem, byłem przecież wczoraj u Jurka...

Ale nie dość było goryczy i męki dla chłopaka. Ku jego przerażeniu przyszedł po południu Jurek. Przyszedł dowiedzieć się, dlaczego Tadzik nie był w szkole.

— Co tobie dolega, Tadziku? — pytał Jurek po wstępnych powitaniach.

— Głowa go boli, czuje się niezdrów. Wczoraj gdy wrócił od ciebie, Jurku, był już bardzo podniecony.

Tadzikowi było nieznośnie. Nie miał już sił do dalszej walki z losem, który się tak na nim mścił. Zanim Jurek zdążył coś odpowiedzieć, z głośnym płaczem przypadł do rąk matce.

— Mamusiu, mamusiu, przebacz!... Więcej nie mógł rzec wśród serdecznego, szczerego płaczu.

Wyznał wszystko i mamusia kochana mu przebaczyła.

Teraz Tadzik jest spokojny i szczęśliwy; dla teatru ostygł trochę, i choć bardzo często tam chodzi, jednak wie, że teatr nie zawsze jest tylko źródłem rozkoszy, ale i czasem wielkiego utrapienia....

Podgórz, w sierpniu 26.

Wierszyk do kokańczania rymów.

Słuchaj uważnie, pilna młodzieży,
Jak się sprawować w szkole . . . . . .
Przychodź do szkoły zawsze zawczasu,
Nigdy po dzwonku nie rób . . . . . .
I to ci jeszcze pocichu mówię:
Oczyść-no z błota w sieni . . . . . .
A po modlitwie lekcja: czytanie,
Może z historji . . . . :
Słuchaj uważnie, a mądre słowa
Niechże twa pamięć skrzętnie . . . .
A ne rozglądaj się dookoła,
Bo nie zabawa tu jest lecz . . . . . ,
Ale nauka w mądrość bogata,
Potrzebna w życiu na długie . . . .
Gdy po godzinie dzwonek uderzy,
Jak się sprawować teraz . . . . . . ?
Spokojnie z ławki wyjdź, mały zuchu,
Użyj przechadzki, figlów i . . . . .
Miła rzecz przytem też pogawędzić
I kilka minut swobodnie . . . .
I te ci jeszcze powiem przestrogi:
Bądź zawsze grzeczny, chłopczyku . . . . .
I bądź porządny: papieru skrawki
Rzuć do koszyka a nie pod . . . . .
I nie wznoś w klasie bieganiem kurzu,
Wolno ci biegać, lecz na . . . .
A po skończonej już pracy w szkole
Żadne zabawy, żadne . . . . !
Staraj się tylko usłużyć komu —
I już spokojnie wracaj do . . . .

Głuptas.

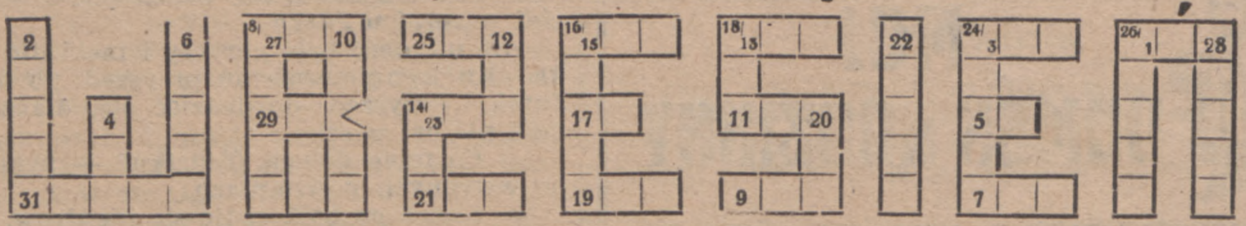
Mały Janek wziął bez pozwolenia z pokoju mamusi pełne pudełko czekolady i do spółki z braciszkiem opróżnił je całkowicie.

Mamusia dała chłopcom surową naganę, wytłumaczyła im, jak to niedobrze brać bez pozwolenia cudzą własność, a potem zapytała Janka:

— Powiedz mi, Janku, czy ty się niczego nie bałeś, biorąc to pudełko?

— Owszem, mamusiu, bałem się, że... już będzie próżne!

Krzyżówka Klemensa Borkowskiego.



Znaczenie wyrazów czytanych pionowo: 2 określenie sposobu zarobkowania proporcjonalnego do sumy pracy 4 ptak ozdobny 6 kolor włosów 8 nagromadzenie wozów, stanowiących chwilowe mieszkanie 10 przyrząd do sportu zimowego 12 roślina o wonnem kwieciu 14 pierwiastek chemiczny 16 miejscowość kąpielowa w ziemi Kieleckiej 18 miejscowość, która dała nazwisko błogosławionej patronce Francji 20 podarunek 22 miasto na Pomorzu 24 moneta w dawnej Polsce 26 przymus 28 imię męskie.

Znaczenie wyrazów czytanych poziomo: 1 każde ciało lotne 3 ogród owoc. (wsp.) 5 litera fonetycznie 7 stwierdzenie, dowód naukowy (2 przyp. l. mn.) 9 największe jezioro w Australji (w wym. polskiej) 11 zjawisko nadprzyrodzone 13 padlina po niemiecku 15 mieszkanie jednej z prowincji Rzeszy niemieckiej 17 nuta solfegiowa 19 siła (wspak) 21 miejsce w którem buduje się lub naprawia okręty 23 skorupiak 25 ptak z rodziny wróblowatych 27 dźwięk 29 wielki las 31 imię biblijne.

Logogryf

ułożył Eugenjusz Borowski z Warszawy.

Z niżej podanych sylab ułożyć 14 wyrazów, według podanego znaczenia, poczem z każdego wyrazu wybrać jedną sylabę i ułożyć z niej zdanie, które zaleca się stosować każdemu szukającemu pouczającej rozrywki.

Sylaby cha, chow, cie, cie, cyj, czy, fja, ga, gra, hi, i, ka, ka, kie, ko, kon, mian, mor, na, na, niaj, ny, o, pło, po, po, po, ra, re, roz, ski, skie, sło, stan, styl, sza, ta, taj, to, tur, wo, woj, wszech, żyk.

Znaczenie wyrazów: 1 ptak z rodziny wróblowatych 2 nazwisko jednego z dygnitarzy naszego sejmu 3 nazwisko b. prezydenta Polski 4 imię żeńskie 5 Nowy rok po hebrajsku 6 kryty krużganek 7 pojęcie wszystkiego co wypełnia ziemie i powietrze 8 rozkaz popędzania 9 polskie określ. temperatury 10 przedm. do obcierania nóg z błota 11 określenie stosowane do pewnego rodzaju sejmów w dziejach Polski przedrozbiorowej 12 szczegółowy opis położenia jakiej miejscowości 13 Jeziora na południowych krańcach Polski 14 kraj w Azji.

Zagadka

ułożył Klemens Borkowski z Kościerzyny.

Chociaż w życie każdego wplecione nie złomnie
Stoję uśmiechnięta lub smutna przed tobą,
Żaden wzrok śmiertelnika nie przedrze się do mnie
I lic mych nie odsłoni, choć ma tuż przed sobą.

Bilety wizytowe ułożył **Adam Bitoński.**

1.	2.	3.
Mr. Tisine	Dr. Kaweciamski	Dr. Łynaka

Rozwiązanie zadań z nr. 33.

Krzyżówka: 1. Karyntja, 2. Korsyka, 3. Andaluzja, 4. Rosja, 5. antrakt, 6. adres, 7. błąd, 8. zgoda, 9. saper, 10. ananasy, 11. Ratysbona, 12. Toruń, 13. ehe, 14. abonent, 15. nos, 16. łącznik, 17. zła, 19. szwajcara, 20. Paweł, 21. ino, 22. Rej, 23. ampułka, 24. Islam, 25. czajka, 26. wuj, 28. na.

Figura magiczna: P, kot, Dunaj, Wybicki, Michalina, nietoperz, Jadwiga, laska, oko, i — Poniatowski.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 34.

Krzyżówka Cz. Tańskiego: 1. walce, 2. Mecenas, 3. Odraza, 4 Rabin, 5. Balon, 6. Londyn, 7. Fosa, 8. satyra, 9. Kora, 10. Gotyk, 11. Dotyk, 12. Neron, 13. Koronka, 14. Żelazo, 15. Kola, 16. Paleta, 17. Meta, 18. Koza, 19. Tydzień, 20. Kasa, 21. Zorze, 22. Rzeka, 23. Pagoda, 24. Kongo, 25. Kowadło, 26. Kurzawa, 27. Salina, 28. Socjalista, 29. Semita, 30. Komiwojażer, 31. Samolot, 32. Moneta, 33. Kapitan, 34. Piramida, 35. Tamiza, 36. Danina, 37. Nawa, 38. Dłonie, 39. Niedola, 40. Pilot, 41. Wyga, 42. Szatan, 43. Piwowar, 44. Warunek, 45. Szata, 46. Dolar, 47. Rubin, 48. Kolej, 49. Kopernik, 50. Cygaro, 51. Cyna, 52. Mewa, 53. Rola, 54. Prawo, 55. Warownia, 56. Ciepłota, 57. Płomień, 58. Mankiet, 59. Nagi, 60. Puszcza, 61. Manna, 62. Gilotyna, 63. Mekka, 64. Kabalarka, 65. Puszka.

Krzyżówka T. Breńskiego: 1. Bolesław Chrobry, 2. Kot, 3. Ren, 4. Teheran, 5. Zan, 6. Len, 7. Helenka, 8. Kły, 9. Koń, 10. Cha, 11. Trio, 12. Rok, 13. Nos, 14. Aha, 15. Chu, 16. Ona, 17. Las 18. Polować, 19. Chłodno, 20. Ara, 21. Kra.

Logogryf Wł. Mówki: 1 Gorczyca, 2. Rembrandt, 3. Zan, 4. Eukaliptusy, 5. Gil, 6. Ołów, 7. Rak, 8. Zamiar 9. Puhacz, 10. Indus, 11. Rataj, 12. Amazonka, 13. Madagaskar, 14. Opaliński, 15. Wiórki, 16. Igrzyska, 17. Chimbaraza, 18. Zajączek.

Szarada Artura Wistera: Karty — pa — rak — ty = Karpaty.

Zagadka matematyczna J. Rozuma: 20 m : 2 m = 10 dni + (10 x 1) = 20 dni.

Formułka wskazuje, że wyłaziłby 20 dni, lecz w rzeczywistości wylazł tylko 19 dni, ponieważ 19-go dnia, kiedy wylazł ostatnie 2 metry znalazł się już na wierzchołku słupa, wobec czego zbytecznem już było dalsze opadanie.

Do powyższych numerów nadesłali prawidłowe rozwiązanie: Bastjan Herman,, Bitoński Adam, Breński Tadeusz, Bamin Eugenjusz, Dolężanka Helena, Huppenthal Karol, Jankowski Bogdan, Kince Jan, Lindau Olgierd, Olewnicka Marta, Paszyńska Kazimiera, Perlińska Kornelja, Piotrowski Zygmunt, Kisielewska B., Pawlikowski R., Szubryczyński Józef Skalska L., Sobolewski Zbigniew, Urbański Bronisław, Wister Artur, Włodarski Jerzy, Zaremski Paweł, Zieleniewski Konstanty.

Z prowincji: Grzela Franciszek z Otłoczyna, Milewski Eugenjusz z Kowala, Mówka Władysław z W. Balówek, Ostrowski Henryk z Trąbina (pow. Rypin), Spanili Zdzisław z Tylic p. Lubawa, Zabroski Józef z Czerska, Ziółkowski Roman z Kowala.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. ..
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 2—4, w środy i czwartki od 9—11.